

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty, o wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

Ponieważ „Rola“ tylko przy osobistej propagandzie ludzi podzielających jej program i zasady rozpowszechnić się może, przeto i w tym względzie proszę naszą do wszystkich szczerze nam życzliwych ponawiamy.

Nie tedy droga Szanowne Panie!

(STUDYUM O EMANCYPACJI KOBIET)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

ROZDZIAŁ I.

Postępowe autorki w „Tygodniku Ilustrowanym“ składają wota za równouprawieniem niewiast. — Piękne nadzieje na przyszłość. — P. A. Krzyżanowska widzi pomnik poświęcony bohaterkom. — „Pleć trzecia“ słyszy bijącą godzinę na odwiecznym zegarze. — Cztery przyczyny poniżenia dotychczasowej kobiety: przewrót przedhistoryczny, dziedziczność, zawziętość męskiego społeczeństwa, wychowanie. — Na czem się opierają nadzieje niewiast. — Różne ciekawe rzeczy znalezione w kwestyonaryuszu „Tygodnika Ilustrowanego“.

Współcześni i potomni jednoznacznie zganili ks. Biskupowi Warmińskiemu jego „Monachomachie“, jako utwór niesprawiedliwy i zgoła z charakterem katolickiego Biskupa nie licujący. To prawda, ani zakonnicy nasi nie byli wtenczas takimi, jak ich Krasicki przedstawił, ani wypadło tak z nich niemiłosiernie szydzić; z tem wszystkim, takie tam są kopalnie dowcipu błyskającego jak brylant najczystszej wody, że jeżeli nie można autora wytłumaczyć, nie sposób go nie podziwiać. I ja też, choć wielki przyjaciel zakonów nie raz jeden czytałem „Monachomachie“, podziwiałem i śmiałem się. Przypomniała mi się ona niedawno z łaski „Tygodnika Ilustrowanego“. Przypadkiem wpadło mi do rąk kilka jego N-rów z roku bieżącego, a w tej liczbie 11 do 14-go. Przeglądając je, zobaczyłem rubrykę „O niższości kobiety. Kwestyonaryusz“. Zaciekawiony, przepatruję i widzę cały szereg nazwisk, znanych i nieznanymi autorem: więc PP. Walerya Marrené Morzkowska, Hajota, Niewiadomska, Ostoja, panna „Anatol Krzyżanowski“, Dr. Zofia Joteykowa (nie wiem, czy właściwie tak ją nazywam, ale podpisała się nieprawidłowo: „Joteyko“), korespondent-

ka z Kalisza p. L., Marya Dzierżanowska, „Pleć trzecia Nr. 100“ (z Kijowa) i inne; wniósł się też między niewiast szereg i p. Michał Bałucki. Zdawało mi się, że jestem w refektarzu klasztornym, do którego

„Schodzą się mędry i biali i szarzy,
Czarni, kałowi, w trzewikach i bosi,
Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,
Tuman mądrości nad łbami się wznosi.
Zazdrość i pycha zjadłe oczy żarzy.

Czytam tedy, co te Panie napisały i znowu ulegam złudzeniu, bo zdało mi się, że widzę na własne oczy, jak

Na płytkim gruncie rozbujających fluktów
Korab mądrości chwieje się i wznosi.

Im więcej zagłębiałem się w czytanie, rozmyślanie i porównywanie, tembardziej przekonywałem się, że łaskawe nieba w chmurne i ciężkie dni marcowe zesłały mi pożądaną rozrywkę, miłe zajęcie i rozweselenie zarazem; znalazłem tam bowiem bardzo wiele uwag niezrównanych, zdań nieocenionych, spostrzeżeń głębokich. Nieomieszkałam podzielić się niemi z łaskawym, a choćby i niełaskawym czytelnikiem, tylko chciałbym to zrobić porządnie i systematycznie.

Należałoby zatem wytłumaczyć najpierw co dało początek „kwestyonaryuszowi“, ale, niestety, nie mogę powiedzieć z poetą: „A jak się stało opowiem“, bo właśnie nie wiem, jak się to stało, gdyż „Tygodnika“ stale nie czytuję. Widzę tylko z odpowiedzi, że przyczyną całej sprawy był Strindberg. Nie potrafię nawet dokładnie powiedzieć, kto jest ten jegomość; spotykałem wprawdzie jego nazwisko w gazetach, czytywałem krótkie sprawozdania o jego dziełach i artykułach i wiedziałem tylko tyle o nim pewnego, że to wróg kobiet, na które niestworzone rzeczy wypisywał. Bolała mnie już ta niesprawiedliwość, ale jej nie brałem zbyt do serca, bo najprzód „wolno Kurcie na Bożą Mękę szczekać“, (to też na kogo dziś Kurty nie szczekają!), a powtóre, pocieszałem się myślą „że jego stronnicze artykuły, dziś na uwagę nawet nie zasługują“, jak utrzymuje także i p. Krzyżanowska. (Tej ostatniej pociechy pozbawił mnie „Tygodnik“, bo widzę, że zajmują się Strindbergiem, a nawet gniewają na niego).

Otóż tedy ten Strindberg napisał artykuł, dowodzący niższości kobiety wobec mężczyzny; redakcyja „Tygodnika“ z tego powodu zwróciła się widocznie z zapytaniem, nie wiem czy do wszystkich, w swem piśmie, czy też tylko listownie do wybranych, i ztąd powstał „kwestyonaryusz“. Mniejsza o początek jego, ważniejszą jest rzeczą, o co chodzi odpowiadającym na pytanie literatkom.

Przedewszystkiem oczywiście chodzi o zgnębienie niegodziwego „kobietozercy“, to też jak Żydzi przechodzący około grobu Absalona (w dolinie Jozafata) mają za obowiązek sumienia rzucić kamieniem na grób złego syna, tak samo każda z autorek naszych rzuciła kilka kamyków na głowę winowajcy; że przy tej zręczności dostało się i całemu rodzajowi brzydkiemu, to rzecz naturalna; któżby się temu dziwił?

Prawda, że argumenta Strindberga często nie wytrzymują żadnej krytyki, są wprost śmieszne, prawda, że ziele

z nich złość i nienawiść, ale też srodze ukarany został, bo proszę posłuchać, jakie on wywarł wrażenie np. na p. Hajocie: „Artykuł Strindberga, powiada znana autorka i podróżniczka, robi na mnie takie wrażenie, jakby był napisany po spożyciu nadzwyczajnej ilości, nadzwyczaj źle ugotowanej kawy, którą naturalnie on sam by sobie przyrządzał, niedowierzając talentowi kobiet w tym kierunku“. Nieprawda że to okropne? Pijam kawę rzadko, w małej ilości i dobrze przyrządzoną, więc nie wiem, jakie jest wrażenie po spożyciu wielkiej ilości i źle ugotowanej, przypuszczam jednak z oburzenia autorki „Ich syna“, że musi być ono szkaradnem. Czuję się zmiażdżonym, gdybym podobne moimi artykułami obudzał. Kiedy kto tak srodze został ukarany, jak Strindberg, można go już zostawić w pokoju, tembardziej, że o niego wcale mi nie chodzi, a przypuszczam, że i czytelnikom moim niewiele; najciekawszą jest rzeczą, co same szanowne preopinantki sądzą o kwestyi niższości kobiet. Muszę więc ich zdania przytoczyć, zaczynając od p. Morzkowskiej — „z wieku jej i z urzędu ten zaszczyt należy“.

„Kto wie, czy będąc mężczyzną, nie stanęłabym na tem stanowisku (uznającem wyższość mężczyzny) i nie dowodziła także, iż dążenie do równouprawnienia jest mrzonką, która gotuje kobiecie wiele smutnych rozczarowań. (Ciekawe zeznanie — więc nie sprawiedliwość, ale stanowisko decyduje!). Z mego jednakże stanowiska uważam, że od tych rozczarowań nie należy jej bronić, bo wierzę popołu ze zmarłym niedawno Karolem Secretan'em, który tę kwestyę obszernie rozbił, że właściwe uzdolnienia płci żeńskiej tylko na drodze doświadczalnej rozpoznane być mogą“.

Więc p. Marrené daje głos za równością i równouprawnieniem kobiety, co zresztą lepiej jeszcze widać z reszty odpowiedzi, której, chcąc być zwięzłym, całej nie przytaczam. Tegoż samego zdania jest p. Hajota, która twierdzi „że chociaż kobiety mogą mieć pewne żale do ustrojów społecznych, krzywdzących je od wieków na wielu punktach, ale powinny być zupełnie zadowolone z tego, co im się w udziale od Boga i natury pod względem duchowym i fizycznym dostało.“ To piękne zdanie na które trudno się nie pisać, rozwija dalej w taki sposób p. H. zbijając zarzuty Strindberga, że staje się widocznym, iż podług jej opinii kobiecie w udziale od Boga i natury dostało się to samo co i mężczyźnie. Zatem drugi głos za równouprawnieniem. P. Niewiadomska, zastrzegłszy się, że niema pretensyi do rozstrzygnięcia kwestyi, utrzymuje, że podług jej zdania „kobieta fizycznie — oprócz wyjątków — jest walejszą, a *chwila*mi nawet słabszą od mężczyzny; moralnie, o ile jest rozwiniętą, dorównywa mu zupełnie, a umysłowo dorównać mu może w przyszłości“.

P. Ostoja powiada: „Kobieta nie jest ani niższą, ani wyższą od mężczyzny, gdyż jest *inną*. Równouprawnienie nie dąży do zrównania kobiety z mężczyzną pod względem

umysłu i charakteru. Wiedza, silny charakter, zdobywają się pracą, nie są przywilejem mężczyzny... Kobiety zdobywają sobie powoli jedno i drugie...“ Dalej następuje gorzki ustęp (pomówimy o nim później) z którego widać, że podług p. Ostoi, tylko warunki towarzyskie i błędne wychowanie, są przyczyną posledniejszego stanowiska kobiety.

P. Krzyżanowska, zdania swego w bawelną nie obwija: „Wywody niższości kobiety — powiada — są wprost śmieszne, tem śmieszniejsze, że oparte na fałszywym dyktandzie naukowym...“ a dalej natchniona wieszczym duchem powiada: „Strindberg spóźnił się; przeciwdziałając dziś równouprawnieniu kobiet, to powstrzymywał potok w jego biegu, obalać uwłaszczenie chłopów i emancypację murzynów, cofać świat w pochodzie naprzód, obcinać skrzydła geniuszowi, wiodącemu ludzkość ku światłu, prawdzie, (co by to mógł być za geniusz?) ku utopijnej może, lecz przepięknej zasadzie braterstwa i ogólnego pokoju“.

Proroctwa zwykle bywają nie całkiem jasne przed spełnieniem się ich, więc i w tej kaskadzie słów nie wszystko jest dla mnie zrozumiałem, to tylko jedno pojmuję, że równouprawnienie kobiety już bardzo niedalekie — co zresztą stwierdza korespondentka z Kijowa, kryjąca się pod pseudonimem „Płeć trzecia Nr 100“. Osoba ta słyszała jak „na przedwiecznym zegarze sprawiedliwości wybiła już wielka godzina“, więc woła, że „naprózno“ chcieliby się sprzeciwić równouprawnieniu kobiety. Oczywiście! Skoro godzina wybiła, to już nic nie pomoże.

Pani L. z Kalisza zajmuje się wyłącznie przyczyną nienawści Strindberga ku kobietom i broni kulinarnej sławy p. Cwierciakiewiczowej; że pierwsza mnie niewiele obchodzi, a drugiej przeczyć nie myślę, więc głos ten pomijam.

P. Joteykowa przemawia bardzo umiarkowanie, zajmując się tylko stroną fizyologiczną płci obu; twierdzi, że nie jest rzeczą zdecydowaną, która pod tym względem jest wyższą i konkluduje, że „gdzie jest odmienność, tam niema równości“. Ponieważ na pytanie wprost nie odpowiada, więc i jej głosu rozważać nie będziemy, równie jak p. Bałuckiego, który wykreślił się dowcipem.

Tak więc podług przekonania naszych feministek, kobieta, chociaż trochę inna niż mężczyzna, jest mu zupełnie równą pod względem przymiotów umysłu, serca i ciała; a zatem ma zupełne prawo do równouprawnienia. Trzeba bowiem wiedzieć, że panie z „Tygodnika Ilustrowanego“ zupełnie inaczej zapatrują się na obecne położenie kobiety w chrześcijaństwie, niż my, chrześcijanie i katolicy. Na m się zdaje, że zajmuje ona miejsce, które się jej należy, że nie jest jej tak bardzo źle, i że żadna się jej krzywda, na ogół mówiąc, wśród nas nie dzieje; wiemy, że niejedno trzeba poprawić w jej pozycyi, dodać, ulepszyć; aleć to rzecz zwyczajna w rozwoju ludzkości. Chociaż tedy kobieta nie pod jednym względem cierpi, nie uważamy siebie za jej gnębieli, bo i my mężczyźni, wcale na różach nie odpoczywamy, jak wiadomo. Tymczasem pomienione da-

NA OŚLEP

POWIEŚ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— Dziecko, uspokój się, żyje... ależ żyje... nic mu nie jest, tylko... — mówiła Dobrowiejska, nie chcąc oddać telegramu, po który Wanda wyciągała obie ręce.

— Tylko co, mam? — tłumiąc już głos w obecności świadków, pytało dziewczę.

— Tylko, że ja... sama dobrze nie rozumiem, co to ma znaczyć... Może ksiądz proboszcz potrafi odgadnąć dziwaczny telegram — odpowiedziała Dobrowiejska, wręczając księdzu Józefowi papier, a zaraz później tuląc ku sobie córkę, chwytając się i blizką omdlenia.

— To istotnie szczególne... — zawołał proboszcz, z kolei oddając depeszę stojącemu przy nim Stawińskiemu.

— Na Boga, nie dręczcie mnie dłużej, powiedzcie co jest, bo ja oszaleję! — znów nie panując nad sobą, zawołała Wanda.

— Ależ naturalnie, lepiej że się od razu o wszystkim dowie, aniżeli pozostawiać ją w niepewności — powiedział

do matki proboszcz, i odbierając z rąk osłupiałego Stefana depeszę, głośno przeczytał: — „Roman nie przyjedzie, ślub odwołać, przeszkody poważne, niemożność teraz małżeństwa, jutro sam będę, wytłumaczę, proszę konie na kuryer“.

— Któż to telegrafuje? — zapytała suchym głosem Wanda.

— Podpisano: de Viliers.

— Boże!... jakie przeszkody?... dlaczego niemożność?... dlaczego on sam nie przyjechał?... Co to wszystko ma znaczyć?... Czy ja nie śnię czasem?... Mateczko!... matuś moja!... och, jaka ja nieszczęśliwa... jaka nieszczęśliwa!... — skarżyła się Wanda, uprowadzana przez matkę w głąb dworu, podczas kiedy goście wracali do jadalnego pokoju.

— A to ci historia z tysiąca i jednej nocy, istne awantury arabskie! — wykrzyknął pan Filip, zapomniawszy, wobec tylko co rozegranej sceny, o niedokończonym toaście.

— Co o tem wszystkim myślisz, Stefanie? — zagadnął przyjaciela ksiądz Józef.

— Nic nie rozumiem... chyba... —

— Chybaby?

— Nie... nie... to niemożliwe, później ci powiem o mojem przypuszczeniu, ale chociaż powinienem być rad z tego zerwania, bo to przecież zerwanie... pociągnę panicza do obrachunku, jako zastępcę nieżyjącej głowy rodziny. Mam do tego prawo i obowiązek — zawołał z energią Stawiński.

my sądzą, że mężczyzna używa jak basza turecki (w dawnych, dobrych czasach) kobieta zaś jest maszynką „wytworem nie Boga, nie natury, lecz silniejszej połowy ludzkości”. („Płeć trzecia Nr 100”).

Nie chcąc narazie z tyłu niewiastami wojować, nim później powiem me zdanie w tej kwestyi, wraz z nimi będę nazywał ich stanowisko w społeczeństwie podrzędne, choć go wcale za takie nie uważam. Wszystkie tedy zgadzają się na to, że stanowisko ich w społeczeństwie jest obecnie podrzędne, owszem, zgoła nawet służebne; przypisują to nie naturze rzeczy lecz różnym przyczynom zewnętrznym i spodziewają się, a nawet są pewne, że kiedyś będzie inaczej. „Płeć trzecia” słyszała już godzinę wyzwolenia bijącą na odwiecznym zegarze sprawiedliwości, a p. Krzyżanowska, najdalej z nich wszystkich sięgająca wzrokiem w przyszłość, widziała nawet pomnik wzniesiony pionierkom niewieściego wyzwolenia i wyczytała na nim napis wyryty (oczywiście splotem literami) przez wdzięczną ludzkość: „Bohaterkom sprawiedliwości, jasnej myśli i uczuć humanitarnych”. Napis piękny i nadzwyczaj ciekawy; mnie najwięcej w nim zajęła wzmianka o bohaterkach jasnej myśli, i drżę z obawy, czy się p. Krzyżanowska nie omyliła, czytając tak z daleka?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiotte
Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie dziewięć miesięcy upłynęło od chwili, w której my, opozycyoniści przeciw Lemmiemu, stworzyliśmy tę agitację, która, w oczach wszystkich BB.: bezstronnych, stwierdziła prawowitość masonską po stronie Ribolego, w którym położyliśmy zaufanie. W tem nagle Riboli zmienił front; w Listopadzie 1886, Rada Najwyższa turyńska, która nas popchnęła do oporu posuniętego do ostateczności, kapitulowała w sposób najniegodziwszy, w skutek interwencji Alberta Pike. Na co się to przydało, że ten najwyższy naczelnik oświadczył w zasadniczej Konstytucyi wysokiej masoneryi, że Konstytucye, Statuty i Regulaminy każdego obrządku będą szanowane przez Charleston, kiedy pewnego pięknego dnia, dla przypodobania się oszustowi Lemmiemu, potargał Konstytucyę tego obrządku, do którego powinien był najbardziej być przywiązany, Obrządku Szkockiego, którego był patryarchą a jednocześnie prezesem Najwyższej Dyrekcyi Dogmatycznej.

— Zaczekajmy do jutra; tu już nie mamy co robić, trzeba jechać; zajrzę jeszcze na chwilę do pań, jestem niespokojny o biedne dziecko — rzekł zacny proboszcz.

— Więc jest Opatrzność, jest, a jam śmiało powątpiewać — wyszeptał Stefan, polecając służącemu kazać zaprzęgać.

V.

W przeddzień opisywanych przez nas zdarzeń w Grzelcu i Grabowej, Roman Proniewicz przygotowywał się w Warszawie do drogi, jaka go nazajutrz czekała.

Wymówka odwlekanego przyjazdu, z powodu dopilnowywania rzemieślników urządzających mieszkanie, była tylko pozorem. Gustowny apartament, złożony z sześciu pokojów, w jednym z domów przy ulicy Marszałkowskiej, od kilku dni najzupełniej został przygotowany.

Proniewicz, lubo na swój sposób kochał narzeczoną, przymuszał się wszakże do mdłego sentymentalizmu, jak nazywał cały okres narzeczeństwa. Chciał więc tę sielankę, zwłaszcza na wsi, skrócić do *minimum*.

— Zresztą, należą mi się po karnawale kawalerskim sute ostatki — tłumaczył sobie, oddając się z całym wylaniem i wyuzdaniem hulankom, w gronie podobnych mu osobników.

Naręczony Wandy Dobrowiejskiej nie posiadał, oprócz długów, żadnego majątku, więc gdy nareszcie, po oświadczeniach formalnych, przyszła na stół kwestya urządzenia się

Trzydzieści tysięcy franków wystarczyło, żeby zamknąć usta nieprzekupnemu B.: Tymoteuszowi Ribolemu. Przebieg rzeczy był taki:

Rada najwyższa lozańska była w wielkim kłopotcie; jako władza wykonawcza specjalna dla obrządku szkockiego, była obowiązana uznać, że my mieliśmy rację, a nader fałszywe było położenie Lemmiemu, następcy Petroniego na wielkim mistrzostwie Wielkiego Wschodu Włoskiego. Naczelnik Akcyi Politycznej wysokiej masoneryi tajnej stawał się *buntownikiem* jako mason szkocki.

Lemmi zażądał zatem nowego śledztwa wyższego, chcąc zniweczyć następstwa śledztwa B.: Alberta Gooddal, z Nowego Yorku. Udało mu się zjednać dla swoich interesów siedmiu wysokich masonów z Charlestonu: B.: Wiliama Humphreys'a i B.: Karola Inglesby, z których pierwszy był wielkim mistrzem adjunktem, a drugi wielkim sekretarzem Wielkiej Łoży Karoliny Południowej; a w Radzie Najwyższej Szkockiej charlestońskiej jej wielkiego przeora, B.: Crosby Tucher'a, oraz B.: Samuela Manning-Todd'a wielkiego audytora, B.: Browne'go, skarbnika generalnego, B.: Fryderyka Webera, sekretarza generalnego, i B.: Tomasza Caswel, wielkiego ministra stanu. Ci siedmiu proponowali zamianowanie delegata śledczego, wybranego w Prześwietnym Wielkim Kolegium Masonów Emerytów i przeforsowali wybór B.: Fileasa Walder'a, tak silnie związanego z Lemim, iż można było być pewnym, że będzie mu przychylnym, choćby milion razy nie miał słuszności.

Oto główne punkta raportu starego łotra Waldera:

„... Ścisłe rzeczy biorąc położenie jest jednakowe dla obu stron przeciwnych, lubo podnoszono niektóre pozory na rzecz Rady Najwyższej turyńskiej.

„Niema potrzeby sięgać pierwszych lat wieku, gdyż władze masonskie, ustanowione we Włoszech w tej epoce, wszystkie, jedne po drugich, posnęły snem tak długim, że stał się rzeczywicie snem śmierci; władze masonskie istniejące dzisiaj są utworami nowymi. Rzeczywiste ustanowienie Wielkiego Wschodu Włoskiego datuje się z dniem 1 marca 1862, z przeznacnym B.: Filipem Cordova, jako wielkim mistrzem, i z przeznacnym B.: Buscaglioni, jako mistrzem adjunktem, z siedzibą w Turynie; nie uznajemy innej daty założenia dla Turynu; a w tymże samym roku 1862 ukonstytuowała się w temże mieście Rada Najwyższa 33-o stopnia, podczas gdy aż do tej chwili był tam tylko Konsystorz stopnia 32-o.

„Ale z drugiej strony, zawsze w tymże r. 1862, BB.: 33-o stopnia, należący do Konsystorza 32-o stopnia, ustanowionego w Liwornie, utworzyli Radę Najwyższą, i niema powodu uważać jej za fundacyę nieprawowitą, skoro Rada Najwyższa turyńska została uznana za prawidłową.

„W Neapolu utworzona została inna Rada Najwyższa, z chwilą wygnania Burbonów. Te dwie Rady Najwyższe,

po ślubie, matka, zrezygnowana uledez woli jedynaczki, poprosiła przyszłego zięcia na konferencyę, w celu omówienia prozy życia, to jest w jaki sposób gniazdko małżeńskie urządzić.

— On jest biedny, ja wiem, ale niezmiernie ambitny, więc niech mateczka ostrożnie pomówi i nie obrazi jego uczuć delikatnych — prosiła Wanda, nie chcąc brać udziału w zapowiedzianej konferencyi.

— Bądź spokojna, dziecko, skoro przystałam na to małżeństwo, potrafię tak wszystko poprowadzić, żeby ani jemu ani tobie przykrości nie sprawić.

Roman jednak, zadowolony że rozmowa w najważniejszej dla niego sprawie odbędzie się bez Wandy, wysłuchał wstępu przyszłej świekry chłodno, z uwagą, i tak odpowiedział:

— Chociaż jestem filologiem, ale administrować majątkiem ziemskim potrafię, i propozycya szanownej pani, abyśmy poprzestali na rencie z dochodu Grabowej wypłacanej, nie zdaje mi się właściwą. Wszak pauna Wanda jest hypoteczną właścicielką Grabowej, a pani ma zapewnione dożywocie... w sumie, jeżeli się nie mylę, trzech tysięcy rubli rocznie?

— Doskonale jesteś pan poinformowany — odparła nie-mile dotknięta Dobrowiejska — sądziłam przecie, że pan

liworneńska i neapolitańska, oraz Rada turyńska, zwały się, pod dniem 23 Maja 1864, w jedną Radę Najwyższą, przez posłuszeństwo uchwałe 3-ej konstytuancy Masoneryi włoskiej, Konwentu florenckiego, i postanowiono wówczas, że nowa i jedyna Rada Najwyższa będzie zasiadała w Turynie. Tej uchwały przezacny B.: Riboli trzyma się silnie, twierdząc, że ona stanowczo wszystko uregulowała.

„Zarzucić jednak można, że to nie jest racya decydująca, jeżeli się wszystko weźmie na uwagę. Jakoż, Konwent florencki (21 — 24 maja 1864) nie miał kompetencyi do rozstrzygnięcia sporów, dotyczących spraw wyższych warsztatów Obrządku Szkockiego. Kazaliśmy sobie przedstawić protokoły i przekonaliśmy się, że reprezentanci warsztatów masonskich na tym Konwencie tak się dzielili: trzydzieści dwie loże symboliczne były tam reprezentowane a tylko dwanaście warsztatów wyższych Obrządku Szkockiego. Otóż, deputowani loż symbolicznych brali udział w uchwałach regulujących kwestyę Rady Najwyższej! Nic bardziej nielegalnego.

„Przytaczam te fakta jedynie, żeby okazać jak nierozsądnie jest ze strony przezacnego B.: Ribolego, podnosić kwestyę dawniejszości na rzecz Rady Najwyższej, której jest Najwyższym Wielkim Komandorem, Wielkim mistrzem, pod pozorem, że Rada Najwyższa rzymska, która złała się z Wielkim Wschodem włoskim, i której wielkim Mistrzem jest przezacny B.: Lemmi, nie miała stałej siedziby w Rzymie, aż dopiero po zniesieniu władzy świeckiej nikczemnego Papieżstwa. Jedynym i najlepszym argumentem jest, że Rada Najwyższa turyńska uznana została przez Lożę Macierz Świata charlestońskiego. Ale nie mówmy o pierwszeństwie daty, gdy idzie o instytucyę zakładane wśród bezprzykładnego zamętu wszystkich elementarnych zasad prawa masonskiego.

„Rada Najwyższa turyńska obdarzona została przez Charleston władzą regulującą 33-o stopnia; ale obdarzona nią została w epoce, w której królestwo, można powiedzieć było jeszcze raczej Piemontem aniżeli Włochami; gdyż rzeczywiście, dopóki Wenecya i Rzym nie zostały przyłączone, Włochy jeszcze nie istniały. Pierwszym rokiem Rady Najwyższej rewindykującej swoje prawo w tym sporze, jest r. 1862; Turyn przestał być stolicą państwa dopiero w skutek sankcyi uchwały parlamentu, to jest w Grudniu 1864, a Włochy poczęły istnieć naprawdę dopiero po dniu 20 Września 1870. Otóż podczas peryodu od 1852 do 1870 roku mogła się ukonstytuować Rada Najwyższa w Rzymie, który należał wówczas do innego terytorium, aniżeli to, którego stolicą był Turyn.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nie zechcesz opuszczać miasta, porzucić dotychczasowe zajęcia, aby gospodarować w majątku żony...

— I nie myli się szanowna pani, lecz gospodarstwo a administracya to są rzeczy różne. Gospodarować w Grabowej będzie rządca, ja zaś pokieruję nim tylko; zapewne panna Wanda wspominała już, że potrzeba będzie zaciągnąć pożyczkę hipoteczną, gdyż kapitał ztąd osiągnięty użyję na założenie pisma i różnych wydawnictw, które z czasem mogą przynieść więcej dochodu, aniżeli Grabowa z przyległościami.

— To już Wandzia zdecyduje, gdy zostanie pańską żoną — sucho odpowiedziała Dobrowiejska, zwłaszcza że intercyzę przedślubną spiszemy u regenta.

Projekt intercyzy rzucił Stawiński i jako opiekun przydany gorąco przy niej obstawał, nawet wbrew woli Wandy, uważającej tworzenie rozdziału majątkowego za ubliżenie Romanowi, który przecież lubo nie wnosił pieniędzy, lecz jego inteligencya i praca może więcej były warte od Grabowej.

Proniewicz wszakże, nie chąc się całkowicie zdemaskować, zgodził się na intercyzę, czuł bowiem że po ślubie egzaltowana i bezinteresowna Wanda, wszystko co on jej podsunie, podpisze.

— Pozostaje mi przeto — rzekła Dobrowiejska, kończąc niemiłą rozmowę, z treści której nabrała względem

Rozkład w życiu i literaturze.

III.

Naszkoicowawszy w pierwszych dwóch rozdziałach obraz dekadencyi umysłowo-moralnej starego i nowego świata, Choiński przeszedł w rozdziale trzecim, do szczegółowej charakterystyki współczesnych autorów europejskich, zwanych powszechnie dekadentami albo symbolistami. „Mistrzów“ w tym kierunku dostarczyła głównie Francya i Anglia. Niemcy zdobyły się tylko na jednego dekadenta w pełnem tego określenia znaczeniu. Jest nim Fryderyk Nietzsche.

Najwięcej miejsca poświęca autor Karolowi Baudelaire'owi, poecie francuzkiemu, żyjącemu między r. 1821 a 1867, od niego bowiem wywodzi się cała szkoła.

Wiadomo że głównem dziełem Baudelaire'a są „Kwiaty zła“ (*Les fleurs du mal*), wydane w r. 1857. Książeczka ta zawiera wszystkie cechy znamienne dekadentyzmu w poezyi.

Dekadentyzm jest przede wszystkim absolutnym pesymistą, urągającym nie życiu ludzkemu lecz wprost człowiekowi. Nie wierzy on w dobroć, uczciwość, honor, w miłosierdzie i ofiarność, we wszystkie wogóle dodatnie rysy natury ludzkiej.

Głupota, grzechy, błędy, lubieżność i cheiwość
Duch i ciało nam gryzą, niby żab zatruty,
A my karmim te nasze rozkoszne wyrzuty,
Tak jak wieśniacy karmią swych szat robaczywość.

Jeśli gwałt i trucizna, ogień i sztylety
Dotąd swym żartobliwym haftem nie wyszły,
Kamry naszych przeznaczeń banalnej, niemiłej,
To dlatego, że brak nam odwagi niestety.

woła Baudelaire na samym wstępie swoich „Kwiatów zła“.

Tylko — zdaniem Baudelaire'a — naszemu tchórzostwu zawdzięczamy, że nie jesteśmy wszyscy, bez wyjątku, zbrodniarzami; tylko strach przed zemstą sprawiedliwości doczesnej powstrzymuje nas od gwałtu, trucizny, od ognia i sztyletu. A ten dziki pesymizm, „pragnący zetrzeć całą ziemię na miarki proch, aby ją jednym połknąć ziewnięciem, nie jest skutkiem chwilowego złego humoru, wraca bowiem ciągle u Baudelaire'a. Pan Choiński ilustruje pesymizm ojca współczesnego dekadentyzmu licznymi wyjątkami z jego dzieł.

Obok absolutnego pesymizmu jest bluźnierstwo cechą znamieną dekadentyzmu. Słynna „Litania do szatana“ (*Les Litanies de Satan*) przeraziła bezwzględnością nawet przyjaciół Baudelaire'a. Odezwała się w niej złość upadłego anioła, wroga wszelkiej dobroci. Na taką „litanię“ nie zdobył się nawet Byron, nie grzeszący zbyt kiem pokory.

Zatrute kwiaty pesymizmu i bezbożności przepłatają w „Kwiatach zła“ cuchnące chwasty nadmiernej erotyki

przyszłego zięcia jeszcze większego wstrętu — pozostaje mi zapytać, ile pan potrzebuje teraz, przed ślubem, na urządzenie domu?...

— Myślę że pięć tysięcy rubli wystarczy — z najmniejszą krwią, nie czując fałszywego położenia, odpowiedział Proniewicz.

— To... trochę za wiele, zwłaszcza że gotówka będzie wyczerpana na wyprawę Wandzi.

— A jakąż sumą pani dobrodziejka może rozporządzać.

— Mniemałam że trzy tysiące rubli?

— Ha, jak nie może być inaczej, i to powinno wystarczyć — rzekł zrezygnowany Proniewicz, obawiając się przeciągnąć strunę.

Jeszcze więc w Lipcu, przed wyjazdem do Zakopanego, dostał trzy tysiące, z których gdy zapłacił naglące tylko długi, bo o honorowe i przyjacielskie wcale nie dbał, pozostało mu zaledwie 1300 rubli.

Z tych pieniędzy wypadło odbyć podróż do Zakopanego, zadatkować mieszkanie, zgodzone już od kwartału i.. kupić meble do sześciu pokoi z dodatkiem dywanów, firanek, portyer i t. p. utensylii, odpowiednich do eleganckiego apartamentu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

i szczególnych, jak na poetę, upodobań. Baudelaire opiewał błotnistą jesień, trupów jedzonych przez robaki, morderców, halucynacye, spleen, brzydkie choroby i rozkładające się ciała.

A ponad tą całą wrzawą, złożoną z drwin, cynizmów, klątw, bluźnierstw i brudów, unosiła się jakaś szczególna, niezrozumiała dla ludzi żywych, tęsknota za martwością, za absolutnym spokojem, pozbawionym wszelkiego ruchu. Piękność była dla niego „snem skamieniałym” i nienawidził ruchu, co „mąci spokój linii”.

Rozumie się, że taka poezja (!) musiała zadziwić współczesnych Baudelaire'a, nic bowiem podobnego nie czytano dotąd w Europie cywilizowanej. Żaden „wieszcz” nie opiewał: ściernia, trupów, nierządnic, brzydkich chorób, żaden nie marzył o „wiecznym, niemym chłodzie ciszy”, żaden nie bluźnił tak straszliwie i nie złorzeczył ludziom tak bez litości. A te klątwy, szyderstwa i brudy wypłynęły z ust powołanych do szerokiego, potężnego śpiewu. Prawdziwy, duży talent wyrzucił z siebie „Kwiaty zła”, znakomity rymotwórca, wielki majster formy złożył tu świetnie wyciosane zwrotki.

Baudelaire nie był autorem płodnym. Oprócz „Kwiatów zła”, „drobnych poematów prozą” i pamiętniczka pod tytułem: *Mon coeur mis à nu* i *Fusées*, zostawił po sobie garść fragmentów bez wartości, kilka nowel, studjum o działaniu opium, haszyszu i wina, p. t. *Les paradis artificiels*, dwa tomy rozprawek literacko-artystycznych i pięć tomików przekładów z Edgara Poë.

W oświetleniu swoich własnych pism jest Baudelaire przedewszystkiem zawiedzionym lubieżnikiem. Chciwa używania zmysłowości sączy z każdego wiersza odnoszącego się do miłości. Chociaż gardzi on kobietą, dziwiąc się, jak można ją było „dopuścić do Kościoła” (!), mimo to pożąda jej ciągle i myśli o niej bezustannie. A nie pragnie jej jako towarzyski życia, jako przyjaciółki, lecz jako narzędzia do rozkoszy.

Jako technik artystyczny był Baudelaire niepospolitym rymotwórcą i znakomitym stylistą, dbającym przedewszystkiem o poprawność formy. Ale i na powłóce zewnętrznej jego talentu widać tu i owdzie ślady rozkładu. *Sainte-Beuve* nazwał jego poezję „kioskiem dziwacznej architektury”, a jego przyjaciel i obrońca, *Teofil Gauthier*, przyznał się, że język „Kwiatów zła” jest już „opleciony chwastami rozkładu i jakby cuchnący”.

Co Baudelaire zaznaczył, to rozwinęli jego bezpośredni następcy: *Verlaine*, *Rollinat* i *Richepin*, których charakterystyce poświęcił pan *Choiński* rozdział czwarty swojego studjum p. t. „Rozkład w życiu i literaturze”.

Jak Baudelaire'a, zajmuje i *Verlaine'a* bezustannie miłość zmysłowa. Dla niej tylko żyje, o niej ciągle marzy. Jejto poświęcił znaną wiązanekę p. t. *Fêtes galantes*, *La bonne chanson* i *Romances sans paroles*.

Po „Romansach bez słów” stała się rzecz dziwna. Naprzód sceptyczny lubieżnik, potem optymistą szczęśliwym, w końcu rozczarowany pesymista, a zawsze chorobliwy erotyk, nie troszczący się wcale o inne uczucia i tęsknoty człowieka, odezwał się *Verlaine* nagle jako mistyk średniowieczny.

Na czele wiązanek p. t. *La sagesse* czytamy następujące wyznanie: „Autor tej książki nie myślał zawsze tak jak dziś. Błądził on długo w zepsuciu współczesnym, mając w niem udział grzechu i nieświadomości. Troski zanadto zastużone nawrócił go od tego czasu i Bóg pozwolił mu w Łasce swojej zrozumieć znaczenie tego nawrócenia. Więc ukorzył się przed ołtarzem długo zapomnianym i uwielbia Wszchedobroć i wzywa Wszchedpotęgi—posłuszny syn Kościoła, ostatni pod względem zasług, ale pełen dobrej woli. Poczucie jego słabości i wspomnienie jego upadków były mu przewodnikami przy pracy nad tem dziełem, które jest jego pierwszym aktem publicznego wyznania wiary, po długim milczeniu literackim. Autor mniema, iż w tej książce nie znajduje się nic sprzeciwiającego się uczuciu miłości, jakie on, odtąd chrześcijanin, winien grzesznikom, których nienawistne obyczaje kiedyś praktykował...”

I w istocie... Czytelnik drugiej połowy XIX stulecia, odwykły zupełnie od poezji religijnej, od wyższych wzlotów duszy, nie wie co sądzić o „Mądrości” (*La sagesse*) *Verlaine'a*, znajduje w niej bowiem nietylko pokorę skruszonego grzesznika, lecz wprost najwierniejszego, najgorliwszego katolika.

Po takim zwrocie ku Niebu, należało się spodziewać, że *Verlaine* porzuci na zawsze lubieżne wybrki swoich lat młodzieńczych. Tymczasem... nowa niespodzianka... Bo oto wydał w kilka lat po *Sagesse* tomik p. t. *Parallèlement*, prze-

wyszający lubieżnością wszystko, co napisał dawniej w *Fêtes galantes* i w „Romansach bez słów”. Są w *Parallèlement* dwa utwory, które wywołują rumieniec nawet na czołach bezwstydnym.

Zestawiwszy tę pornografię z zachwytaami mistycznymi, niewiadomo jak sobie tę szczególną „ewolucję” wytłumaczyć. *Verlaine* usiłował sam tę łamigłówkę rozwiązać. Napisał on kilka sylwetek literackich p. t. „Przeklećci poeci” (*Les poètes maudits*). Ostatnią z nich poświęcił sobie, nazwawszy się *Pauvre Selian*.

Ten „biedny Selian” filozofuje między innymi w następujący sposób, iście waryacki: Bywam czasami religijnym a czasami lubieżnym, co zależy od usposobienia danej chwili i nie myślę się wcale kępować. Gdy mi się zachce podrażnień zmysłowych, wówczas przypominam sobie grzech, rozkoszuję się nim, grzebię się w brudzie, odtwarzam pornograficzną stronę życia, znieczywszy się zaś rozpustą myśli i czynu, rzucam się na stopnie ołtarza i modłę się gorąco, bo mi wyrzuty sumienia sprawiają nową przyjemność. (!?)

„Mistycyzm” więc *Verlaine'a* i jego epigonów jest po prostu odmienną formą rozpusty, rodzajem sztucznego upojenia, rozkoszą chorą, znaną tylko czasom upadku moralno-umysłowego.

Jako technik artystyczny, kładzie *Verlaine* główny nacisk na melodyjność wiersza. Recepcie tej zawdzięcza poezja francuzka, kilka pieśni tak dźwięcznych iż proszą się o wtór muzyczny. Ale pogoń za dźwięcznością wprowadziła już i *Verlaine'a* na manowce monotonii.

Również szczegółowo jak *Verlaine'a*, rozebrał p. *Choiński* także *Rollinat* i *Richepin'a*, z których pierwszy wziął po Baudelaire'rze newrozę, drugi zaś bluźnierstwo.

Zdawało się *Richepin*owi że oburzy przeciw sobie cały świat cywilizowany, że przerazi i zadziwi ludzkość swoją „bezbożną odwagą”. Wierzył on, iż „zamordował religię raz na zawsze” (!!), uniemożliwiwszy wszelki powrót do Boga.

Richepin zadziwił w istocie inteligencję współczesną, ale nie w takim rozumieniu, jak się spodziewał. Nie reformę w pojęciach wywołał, lecz tylko obrzydzenie. Od jego grubych, ordynaryjnych bluźnierstw, przypominających wybrki młokosa, chełpiącego się wczoraj zdobytym ateizmem, odwrócili się nawet dekadenci. *Paweł Verlaine* nazwał jego dowcipy „des grosses cochonneries ou des inepties rancies”.

J.

(Dokończenie nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Kronikarz siedzi sobie i czyta wiadomości z Wiednia. — Dlaczego brzmią one rozpaczliwie, co prawda, ale dość interesująco. — Wiadomość faktyczna i komentarze w obydwu „N. Fr. Pressach”. — Ich rozszlochanie się i lament jednobrzmiący. — Nie o siebie judajczykom idzie, ale o los Wiednia, ludzkości i cywilizacji! — Nie znaczą to i nie humanitarne? — „Słowo” i *Lueger* — Agitacja w „Słowie” na rzecz żydostwa galicyjskiego. — Jej próbka w cytacie. — Galicya „zasymilowana” — i jak to brzmi w języku ludzkim. — Polityka wyższa i nowy atak „Słowa” na „Rolę”. — Nieporozumienie w kwestyi ostracyzmu, na którym obydwie strony robią dobry interes. — Subwencje i... figi. — Nie „napastniczo” i nie „obelżywie”, lecz prawdziwie i szczerze.

Siedzę sobie i czytam wiadomości z Wiednia. Brzmia one zaś rozpaczliwie, co prawda, ale dość interesująco, mianowicie tak:

„Wiedeń 18 Września. Wszystkich 46 (czterdzieści sześć) mandatów do rady miejskiej z trzeciej kuryi zdobyli wczoraj antysemita. Zmienia to zupełnie charakter przyszłej rady.”

Uwaga kronikarza. Właściwie powinno być: wszystkie 46 mandatów zdobyli i t. d., ale ponieważ „stoi to” w „Kuryerze Warszawskim” i ponieważ wiadomości tego rodzaju wywołują tam niezawodnie wielki gniew i wzburzenie, więc przy wzburzeniu tem, podawane są zwykle w języku trochę polskim i trochę — żargonowym. Mniejsza jednak już o to — idźmy dalej.

„Wiedeń 18 Września. Zwycięstwo antysemitów przy wyborach do rady miejskiej jest stanowcze na całej linii; nawet okręgi położone w śródmieściu głosują na antysemitów” („Gazeta Warszawska”).

„Wiedeń 18 Września. W stronnictwie liberalno-żydowskim, z powodu przebiegu wyborów, panuje przygnębienie; zaledwie kilku radców liberalnych zasiądzie w nowej radzie miejskiej.” (Taż „Gazeta”).

A dalej czytam jeszcze:

„Wiedeń 18 Września. Wczorajszy pierwszy dzień walnej bitwy wyborczej skończył się zupełnym zwycięstwem

antysemitów. Z 54,000 wyborców przystąpiło do urny 40,000; z tych na kandydatów antysemitów głosowało 30,000, na liberalnych 10,000. Od przedostatnich wyborów, liberalni w 3-ciej klasie wyborczej stracili 10,000 głosów. W głównej warowni stronnictwa liberalnego, w starym mieście, kandydaci antysemitów zwyciężyli 900 głosami przeciwko 800; w drugiej cyrkule, Leopoldstadzie, gdzie się skupia *en masse* żydostwo tutejsze, kandydaci antysemitów zwyciężyli 3,100 głosami przeciwko 2,800. W cyrkulach przedmiejskich większość głosów kandydatów antysemitów wynosi czasem aż 1,000. (Donosi „Słowo“ nietylko z podziwem, ale i z grymasem, rzecz prosta, mocnego niezadowolenia.)

Tak brzmią wiadomości suche, faktyczne, poznajmyż teraz niemniej ciekawe komentarze. „Suche“? — źle mówię! Każda z wiadomości tych, każdy w nich wyraz, każda litera i każda kropka nad i z wilgocią jest łzami. „Kuryer Warszawski“ i „Neue Freie Presse“ wiedeńska, czyli obydwie *N. Fr. Pressy*, i ta z nad Wisły i tanta z nad Dunaju, jakby na dany znak, jednego dnia, rozszlochały się razem i jednakowym odezwały się jękiem. Rozszlochały się nie nad sobą jednakże, ale nad Wiedniem nieszczęśliwym, nad Austrią, nad cywilizacją, nad ludzkością! Zaczne, szlachetne—żydowiny! Kamienne, zdaniem „Izraelity“, mam ja serce, a jednak czuję, jak w tym razie mi zmiękło. I co teraz — boleje polityk z organu p. Loewenthala (№ 259) — stanie się z onym pięknym *Grosswien*, który był już gotów „do bystrego rozlania złocistych swoich fal po całym wielkimi terytorium stolicy“!? Co będzie z „ruchem budowlanym“, co z nowymi wielkimi przedsięwzięciami, które są teraz „zagrożone“!? Co się stanie z chwilą „przyjścia do steru tych sfer“, które „patryarchalnie (nie po żydowsku—to okropność!) patrzą na potrzeby ludności stołecznej i dzieło reformy gotowe są zacząć u dołu (bacznosc!), zamiast wieńczyć złotem i kopułami gmach (dźwignięty poświęceniem i ofiarnością judajczyków — oczywiście) dotąd pod względem socyalnym nie wykończony“!?

A „Neue Freie Presse“ wiedeńska, niemniej od starozakonnej siostrzycy swej warszawskiej — rozboleła i splakana, dodaje: „Tak, batalia wyborcza już rozstrzygnięta. Wiedeń (cytuję dosłownie) wydany został śmiertelnym wrogom jego wolności (!), jego inteligencji (albowiem niemasz inteligencji po za „izraelitami“!), jego postępu, jego wielkomięjskiego rozwoju! Wiedeń sam rzucił się w niewolę! To samo obywatelstwo, które przed 27-miu laty wznosiło okrzyki radości, gdy wolnomyślni mężowie stanu zerwali łańcuchy konkordatu, dziś obwołuje dyktaturę „dziwnego świętego“ (!) (Luegera), do którego obrazu pielgrzymują stare baby obojga płci i którego oklaskują ludzie ciemni (tak, niemasz światła po za Izraelem!) w całej Austrii.“ Dosyć! — gdyż kto wie, czy wczytując się we wzniosłe te, acz żałości i goryczy pełne, wykrzykniki dalej, nie zostałaby i ja — judofilem. Już w tej chwili czuję iż rodzi się we mnie wątpliwość, ażali naprawdę judajczykowicie są tak czarni, jak ich te paskudne „antysemitniki“ malują? Bo przyznam się szanownym państwu, że jabym się na tyle humanizmu, zaparcia i miłości nie zdobył. Gdybym naprzykład, zrobił tyle dla Wiednia (o słynnym krachu wiedeńskim się nie mówi) i dla cywilizacji — ile zdziałali jego „obywatele możeszowi“, i gdyby się po tem wszystkim, po całym tem poświęceniu mojem, ów Wiedeń i owa cywilizacja, w sposób tak ordynarny, odemnie, dobroczyńcy swego, odwróciły, powiedziałbym: a róbcież sobie co chcecie, „rzucajcie się“ w „niewolę“, ja was znać już nie chcę. Spróbujcie zresztą, jak wam będzie bezemnie. Tymczasem oni nie! Ta właśnie myśl, coby ludzkość bez nich poczęła, największą, przy każdym wydarzeniu podobnym, przejmuje ich trwogą. I teraz, gdy wyborcy oddają Wiedeń w ręce... nieżydowskie, nie idzie im o siebie, jako żywo — nie! Nie idzie im ani o utracenie monopolu na wyzysk i zdzierstwo, które przez lat 27 tak się pomyślnie rozwijały, ani o utraconą możność urządzania syndykatów i krachów, przy których tysiące „goimów“ traciło mienie i ginęło w nędzy, a paru albo kilku Rotszyldów zgarniało miliony; ale idzie im raczej, jak z przytoczonych powyżej okrzyków zgrozy najwyraźniej widzimy, o „postęp“, o „wielkomięjski rozwój“ i o przyszłość Wiednia. Któż, gdy ich nie będzie już u steru, uwieńczy wspaniałą gmach postępu „kopułami złotymi“? Ej, doprawdy, żydowiny nie są tak źli, tylko widocznie ludzkość wogóle a antysemita w szczególności, nie umieją poznać się na nich.

Jak tam jest to jest, ja jednak czuję się w tej chwili zmartwionym. Czuję się zmartwionym i zakłopotanym nie tyle już pytaniem, co też Wiedeń, cywilizacja i ludzkość poczną bez „izraelitów“, ile raczej tą okolicznością, z okazji

wyborów wiedeńskich świeżo znowu stwierdzoną, że prasa nasza warszawska, chociaż o sprawach europejskich rozprawi dzień w dzień bardzo dużo, nie ma jednakże na sprawy te, ich kierunek i przebieg zbyt silnego wpływu. Gdy takie „Słowo“ naprzykład — niezależne, jak twierdzi, od swoich, mniej lub więcej zjudajzowanych, subwencyonaryuszów — przynajmniej raz w tygodniu piętnowało antysemityzm wiedeński i lżyło jego przywódców, mianowicie Luegera, myślałem sobie w duchu: już po nich! Tymczasem przysły wybory i dowiaduję się iż antysemityzm i Lueger ucierpeli akurat tyle, ile na równie gwałtownych atakach „Słowa“ ucierpiała wstrętna dla niego — bardzo słusznie — „Rola“.

No, ale też zato, przynajmniej Galicyę uratuje „Słowo“ od zmyru i hańby antysemityzmu. W Nrze albowiem 215-m dziennika tego, a więc w tej samej chwili w której Wiedeń z wysoce delikatnych i ucywilizowanych rąk starozakonnych, przechodził w szpony „dzikich barbarzyńców“, wyczytałem co następuje:

„Na *chlubę* Lwowa i jego wyborców — powiada korespondent „Słowa“ — zaznaczam *przedewszystkiem* fakt, że „wystąpienie posła Goldmana ze sprawozdaniem poselskim, przyjętem zostało *tak sympatycznie jak na to zasługiwało*. W dzisiejszej fazie zaostrożenia się antysemityzmu i jego stopniowego rozszerzania się w *innych* prowincjach Austrii, fakt ten, że Lwów przyjął *sympatycznie* „sprawozdanie *swojego* posła *izraelity* Goldmana i że go *nie-wątpliwie znowu postem wybierze*, zasłużył z pewnością na *takie* podniesienie.“

Tak stoi najwyraźniej w „Słowie“, a ja do tej agitacji organu katolickiego na rzecz starozakonnych posłów galicyjskich, dodam tylko: ależ naturalnie!... Niech sobie tam kto chce myśli o obronie przed Judą, my polacy zgola tego nie potrzebujemy, albowiem polityka nasza jest wyższą, a jej celem „jedność“, „braterstwo“ i... „asymilacja“ z żywiołem, którego głupi, ordynarni niemcy nie umieją ocenić! W Galicyi zresztą cel ten polityki wyższej osiągnięto już w stopniu znakomitym. Wszak kraina ta jest tak „zasymlowaną“, czyli mówiąc językiem ludzkim, tak do szpiku zjedzoną już przez Judę, że wszystko przez niego i dla niego dzieć się tam dziś musi. Bądźmyż więc konsekwentni przynajmniej w głupocie... — przepraszam, chciałem powiedzieć — w polityce „asymilacyjnej“. Czyli, niech w dalszym ciągu Galicya prowadzi politykę swą wielką i liczy dobrze ilu ma ministrów w Wiedniu, a tymczasem niechaj ją sądzi, prowadzi, niechaj od niej postuje, niech nią trzęsie i niechaj ją dogryza — żyd. Gdy zaś idea asymilacyjna w Galicyi urzeczywistnioną zostanie w zupełności, to jest gdy ostatnia osada chłopska sprzedaną zostanie za lichwiarski dług, i gdy ostatni chłop galicyjski wywedruje za morza, a zostanie jedynie moc synów Izraela i szlachty choćby tyle, że obsługa jej przy oświetlaniu bóżnic i opalaniu pieców w domach żydowskich będzie wystarczającą, wówczas „Słowo“ będzie znowu mogło ogłosić: Na *chlubę* Galicyi zaznaczamy, że od brzegu do brzegu jest ona ziemią judzką i że antysemityzmem wcale się — nie splamiła.

Tak, bo „Słowo“ w polityce jest tęgie, i dziwię się dlaczego organ ten odrywa się od wielkiego tego zadania, aby od czasu do czasu zając się wstrętną dlań, jak już rzekłem, „Rola“. Bo trzeba i o tem szanownym państwu wiedzieć, że jakkolwiek „Słowo“, po kilkomiesięcznym, systematycznym gnębieniu w roku zeszłym „Roli“, oświadczyło w końcu ostentacyjnie, że z pismem takim jak ona polemizować ani wogóle zadawać się nie warto, — nie wytrzymało jednak i znowu uderzyło na nią. Uderzyło naturalnie wedle swojej stałej taktyki, to jest zamiast faktów, cytat, dowodów, cisnęło parę niecnych posądzeń i w konkluzji, po raz nie wiem już który, wyraziło zgrozę, że nawet tak godne osoby jak arystokratyczno-plutokratyczni subwencyonaryusze „Słowa“, nie są dość przez nas poważane.

Wszystko to było już wyjaśnione i omówione w swoim czasie w „Roli“, więc na teraz przynajmniej powtarzać się nie będę. Co do jednego wszakże punktu musimy się porozumieć koniecznie. „Słowo“ opowiada, jako wydawca „Roli“, przed rozpoczęciem każdego kwartału, skarży się przed publicznością na to, że czasopisma warszawskie, z nielicznymi wyjątkami, bojąc się żydów, odmawiają mu drukowania reklam płatnych i dołączania prospektów. Otóż w tym względzie zachodzi nieporozumienie. Wydawca „Roli“ nie „skarży się“ przed publicznością, ale *objasnia* abonentów swoich, *dlaczego* w kwestyi rozpowszechniania wiadomości o piśmie odwoływać się musi do ich pomocy i współdziałania. Na tem zaś że ostracyzm ten stosuje do „Roli“ — w pierwszym rzędzie — „Słowo“, obydwie strony

robią raczej... interes, na który „skarżyć się“ nie powinny. „Słowo“ nie potrzebuje obawiać się admonicy i niezadowolenia ze strony swoich... dobrodziejów, lub co gorsza, cofnięcia subwencji, — „Rola“ zaś, zamiast mizdrzyć się do panów ze „Słowa“ i flirtować z nimi, jak to czynią niektórzy inni „zachowawcy i antysemita“, może sobie bez skrupowania względami koleżeńsko-anonsowemi, odslaniać: i zachowawczą obłudę, faryzeizm „Słowa“, i jego ukryte lub jawne popieranie sprawy judaizmu — *jakię próbkę*, dość chyba wyraźną i znaczącą, przytoczyłem powyżej. Może się to, naturalnie, panom ze „Słowa“ mocno nie podobać; ale jest to obojętne w związku publicystycznym „Roli“ tak samo, jak obowiązkiem „Słowa“ — mniej co prawda... zaszczytnym, lecz zawsze obowiązkiem — jest, bez przebierania nawet w środkach, przesładować pismo, które interesem żydowstwa nie dogadza, owszem staje im w poprzek. Inaczej dobrodzieje, zamiast subwencji, mogliby pokazać figę, a za figę nikt przecież jeszcze pisma nie wydawał.

I tyle miałem w tej chwili do odrzeczenia na nowy atak „Słowa“, a odpowiedź ta nie jest wszak (przynajmniej mi choć raz słuszność, o panowie ze „Słowa“) ani „napastniczą“, ani też „obelżywą“. Jest prawdziwą tylko i, jak zwykle — szczerą.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

„Święto narodowe“ włoskie, czyli 25-a rocznica zaboru Rzymu papieżkiego. — Zaproszenia i wezwania. — Opór rad miejskich. — Zjazd stowarzyszeń. — Niemcy wobec tego obchodu. — Gimnastycy niemieccy w Rzymie. — Mowa Crispiego. — Watykan. — Strach zabobny. — Konsygnacja wojska. — Daremne usiłowania. — Prawdziwy Robinson i prawdziwa jego wyspa. — Państwo do zdobycia. — Próba politycznej działalności kobiet w Szwajcaryi. — Następstwa tej próbki. — Związek niewieści. — Jak na nim wyszli mężowie. — Dobrze im tak. — Niezwykłe czyszcicielki, czyli historya oczyszczenia i asenizacji miasta Cincinnati. — Bankructwo austriackiej lewicy liberalnej. — Tryumf antisemitów przy wyborach do rady miejskiej wiedeńskiej. — *Socii doloris* lewicy. — Pożegnania. — Amnestya dla Sycyliczyków. — Chrzciny według obrządku katolickiego w rodzinie panującej duńskiej.

W chwili kiedy to piszę, po ulicach Wiecznego Miasta szaleje orgia masonsko-bezwyznaniowa, jakby na urzędowo narodził się włoskiemu „Świętem narodowym włoskiem“ nazwana. Z rzadką impertynencją międzynarodową, z bezwstydem graniczącą, rząd włoski, pod bokiem Papieża, obchodzi dwudziestą piątą rocznicę zaboru Rzymu papieżkiego. Dla nadania temu obchodowi jak najuroczystszych pozorów, rozesłano zaproszenia i wezwania do udziału w nim po całych Włoszech. Odezwy te zrobiły *fiasco*: większa część reprezentacji miejskich odmówiła przybycia do Rzymu. Znalazł się atoli sposób na to: rozwiązano wszystkie odporne rady miejskie, a nastraszeni burmistrzowie zbiegli się do Rzymu na „uprzejme“ zaprosiny swego rzymskiego kolegi. Oprócz nich pościągają rozmaite stowarzyszenia gimnastyczne, strzeleckie, wojskowe; ale cyfra ich nie dopisała ani w połowie nadziejom organizatorów hecy niby narodowej.

Brak „Włochów“ na „włoskim jubileuszu“, wynagrodzili... Niemcy! Niemcy, którzy z takim delitatnym taktem międzynarodowym urządzają tego roku Francuzom piątą Sedańską, musieli poczuć sympatyę dla obchodu, który względem Stolicy Apostolskiej usiłuje zająć takie same stanowisko, jakie „święto sedańskie“ zajmuje względem Francji. Zresztą oni mieli do pomszczenia wędrówkę Bismarka do Kanosy, więc skorzystali z pierwszej sposobności, i na jubileusz „tryumfu“ a raczej hańby włoskiej wysłali do Rzymu swoich gimnastyków!

Mistrze od koziołków i łamańców niemieckich i tacyż mistrze włoscy podali sobie ręce na zgłiszczach podstępem złamanej władzy świeckiej Papieża, i to miało znaczyć zgubę Papieżstwa i sojusz dwóch „bratnich“ (!...) narodów!...

To też przyjęcie „turnerów“ niemieckich przez „turnerów włoskich“ było dotąd punktem kulminacyjnym uroczystości rzymskich, w których żadne poważniejsze myślenie i stanowiskiem czynnik udziału nie biorą. Dość powiedzieć, że z ambasadorów zagranicznych w Rzymie, oprócz angielskiego, żaden sztandar narodowy nie wywiesił.

Crispi, któremu wymowy i... sprytu trudno odmówić, w mowie swojej przy odkryciu pomnika Garibaldeggo, w której usiłował dowieść, że rząd włoski obchodem niniejszym nikomu przykrości wyrządzić niechciał (tak samo jak Niemcy swoim Sedanem, tylko przyjemność francuzom sprawić chcieli), tak się w końcu poplątał, iż przyznał się że... wierzy w Boga!

No, w tę wiarę Crispiego nikt nie wierzy naturalnie, ale zawsze to dobrze świadczy o nim, dowodzi bowiem, że w głębi duszy czuje on całą nieprzyzwoitość, całą spro-

śność obchodzonego jubileuszu i radby mu o ile możności ująć ciężącego na nim *odium*.

A Watykan?...

Watykan milczy. Zamknął się sam w sobie, okrył się ciszą i przeciw wybrykom otaczającej go orgii, stawiał tylko — Modlitwę. A jednak — szalejąca dokoła hałastrą z uczuciem mimowolnej zabobonnej trwogi (zabobon krzewi się głównie tam, gdzie niema wiary) spogląda od czasu do czasu na te spokojne, poważne mury, po za którymi czuje obecność swojego potężnego Więźnia; a jednak rząd włoski nakazał konsygnację wojska w dniach, w których Ojciec Ś-ty zarządził we wszystkich świątyniach rzymskich Wystawienie Najświętszego Sakramentu i śpiewanie Loretańskiej Litanii.

A dlaczego tak?...

Bo mury Watykanu obejmują w sobie ową Skagę, na której Chrystus zbudował swój Kościół, a ponad Watykaniem błyszczy Krzyż, o którym powiedziano jest: *In hoc signo vinces!*

Przeciw temu znakowi zwycięstwa nie pomogą nic ani masonski rozum Crispiego, ani demonstracje gimnastyków, choćby nawet niemieckich. To darmo!...

Czytałeś zapewne, Szanowny Czytelniku, „Przygody Robinsona Cruzoa“, bo któż z nas ich nie czytał? Może nawet, gdys był bardzo młody, przychodziła ci ochota pójść w ślady angielskiego awanturnika i puścić się na szerokie oceany, w poszukiwaniu nieznanej wyspy, którą mógłbyś zagarnąć pod swoje panowanie. Otóż, gdyby przypadkiem pozostaly w tobie jeszcze jakieś szczątki tej zachcianki, to mógłbyś ją dzisiaj zadowolnić bez wielkiego ryzyka. Wyspa bowiem Robinsona istnieje, tylko nie jest już nieznaną, ale nazywa się Juan Fernandez, leży na wodach chilijskich i jest o 700 kilometrów odległa od miasta Valparaiso. Istniał też i Robinson, tylko że się nazywał Aleksander Selkirk, no i umarł już, naturalnie, gdyż to się dzieło mniej więcej przed stu laty. Był czas kiedy wysepka ta miała już stu kilkudziesięciu mieszkańców. Było to w czasie kwitnienia połowu wielorybów w tych stronach, kiedy statki często zawijały do przystani wysepki i zaopatrywały się w zapasy żywności, w które żyjne państwo Robinsona obfituje. Od czasu jednak, jak się wody tamtejsze wywielorybiły (skoro kraj jakiś może się wyludnić, dlaczego morze nie mogłoby się wyludnić?...), stosunki na wyspie tak się pogorszyły, że dziś zaledwie około 30 dusz ludzkich płacze się po niej. No, to też tem łatwiej jakiś nowy Robinson mógłby temi trzydziestoma zawładnąć, a państwu i poddanym swoim mógłby zapewnić pomyślność, gdyby się postarał o regularną z resztą świata komunikację. Nie namawiam nikogo, ale kto by czuł w sobie powołanie do władzy, zaszczytów i wszelakiej pomyślności (pojęcie pomyślności bywa rozmaite), temu wskazuję drogę...

Przykro mi to bardzo, ale z obowiązku kronikarskiego muszę zaznaczyć, że próba przyznania kobietom praw politycznych w Szwajcaryi wypadła nieszczęśliwie. W kantonie Uri, panie wyborczynie uznały za najlepszą zasadę polityczną, przy wyborach gminnych i kantonalnych głosować wprost przeciwnie jak ich małżonkowie. W jaki sposób ta ciekawa, choć psychologicznie dająca się poniekąd wytłumaczyć (o usprawiedliwieniu nie mówię) zasada wpłynęła na rezultat wyborów, o to mniejsza, ale to pewna, że fatalnie odbiła się na wewnętrznych matrymonialnych stosunkach kantonu. Powstały kłótnie, — i gorzej niż kłótnie małżeńskie, separacje, rozwody, a nawet miało dojść aż do samobójstw z tej racyi. Przerażone temi fatalnymi następstwami upolitycznienia kobiety, poważniejsze i poważniejsze reprezentantki płci pięknej kantonu Uri wpadły na pomysł utworzenia związku niewieściego, którego członkinie wyrzekają się: plotek, obmawiania bliźnich, wtrącania się w nie swoje interesa, a wreszcie udziału w wyborach zarówno gminnych jak kantonalnych. Wykraczające przeciw tym zobowiązaniom członkinie płacą grube kary pieniężne, z których tworzy się fundusz na środki opamiętywania zbyt zapalonych zwolenniczek praw politycznych kobiety. Związek prosperuje podobno pod każdym względem, mężowie atoli urichscy wpadli z deszczu pod rynek; uwolnili się bowiem w części od niebezpiecznych antagonistek na polu swojej działalności politycznej, ale zato muszą ciągle trzymać rękę w kieszeni, gdyż fundusz związkowy z przerażającą rośnie szybkością. Ano, cóż robić! Brzydka połowa unii małżeńskiej zawsze już snąć jest przeznaczona na to, żeby płaciła albo spokojem, albo kieszenią, — jeżeli nie

obożgiem naraz. I dobrze jej tak! Od czegoż byłaby na świecie?..

Bodaj czy nie lepiej jeszcze od pań związkowych w kantonie Uri spisała się płeć piękna w mieście północno-amerykańskim Cincinnati. Ojcowie tego miasta nie odznaczali się zbyt wyrafinowanym zmysłem czystości; bywało, że ulice i place miejskie, przez pół roku nie tknięte miotłą urzędową, przedstawiały obraz nędzy i rozpacz. W pogodę kurz nieznosny a w deszcz błoto powyżej kostek były jeszcze najmniej przykremlone następstwami dbałości tych panów o dobro miasta. Woń nie fiołkowa wcale i zaraźliwe miazmaty unoszące się w powietrzu stawały miasto w najniefortunniejszych warunkach higienicznych. Nawoływania prasy i porządniejszych, a raczej dbalszych o swoje nosy i zdrowie obywateli były istnym grochem na ścianę.

Nareszcie,—jednego pięknego ranka na ulicach Cincinnati pojawiło się imponujące grono nadobnych cór Ewy, złożone ze stu samych żon najpierwszych dostojników miasta. Ubrane były wytwornie, ale w delikatnych rączkach dźwigały miotły i łopaty, i nie mieszcząc, zabrały się do zgrzebywania błota i zamiatania ulic. Na ten widok panowie mężowie na razie osłupieli, a następnie chcieli to w żart obrócić; ale paniom nie było do żartów. Wszelkie przedstawienia i perswazyje nic nie pomogły, a perswadenci, gdy jeden i drugi z pomiędzy nich, natarczywszy od innych, otrzymał energiczną odprawę, po której ślad łopaty lub miotły na plecach mu pozostał, zabrali się jak niepyszni do odwrotu na całej linii. Dzielną hufiec cincinnatię utrzymał plac boju i nie opuścił go aż po spełnieniu zamierzonego dzieła. Wieczorem miasto wyglądało jak istny ideał czystości. Nie wiem co tam było po powrocie tych pań do domów, i czy spracowane przez cały dzień miotły i łopaty nie były jeszcze i przy domowym ognisku w robocie, ale to słyszałem, że od tego czasu Cincinnati, choć go już dygnitarki nie zamiatają, należy do najporządniejszych miast w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Przyszła kréska na Matyska. Wszzechwładna przez długi czas w Austrii centralistyczno-liberalno-żydowsko-niemiecko-austriacka lewica, mocno nadwyrężona od czasu rządów Taaffego, poturbowana do reszty po upadku koalicyjnego gabinetu Windischgraetza, zbankrutowała z kretelem, pobita na głowę przez stronnictwo antisemickie przy wyborach do rady miejskiej wiedeńskiej. Dotąd wiadomy jest szczegółowo dopiero rezultat z trzeciego okręgu wyborczego, ale rezultat to bardzo brzydki. Na 43,000 głosujących, według arcyministra „Freudenblattu“, mało co więcej na 7,000 głosowało za liberałami, a reszta za antysemitami. Nie ulega wątpliwości, że głosowanie w innych okręgach podobny wyda rezultat.

Dla skonfundowanej lewicy najsmutniejsze to, że nad jej bankructwem nikt nie płacze. Ze jej upadkowi radują się inne ludy, pod berłem austriackim żyjące, którym ona wszystkim, za rządów swoich do żywego dopiekała, to nie dziwnego, ale szcują na nią nawet Niemcy innych kategorii, którzy nie mogą darować jej mędom, że się tak grubo na szwindlach grynderskich obłowili.

Współczują z lewicą tylko ci, co wraz z nią panowali i wraz z nią cierpią, a kto są owi *socii doloris* najlepiej wskazują fakta. Zaraz po owej klęsce wyborczej nastąpił nagły spadek wszystkich papierów spekulacyjnych na giełdzie wiedeńskiej, a wiele firm bankiersko żydowskich związało intresu w Wiedniu i przenosi się do Berlina. Antysemita zaciera ręce z radości i wołają: szczęśliwej drogi panowie liberały i dzielne austriackie patrioty!

Król Humbert, dla „uświetnienia“ (!) i tem głębszego zapisania w sercu narodu festynów rzymskich, dał amnestyę wszystkim skazanym za ruchy sycylijskie. Tym którzy skazani byli nie więcej jak na 10 lat więzienia, odpuścił karę zupełnie; skazanym na dłużej, skrócił ją o część trzecią. Amnestya atoli chybiła celu; nie rozczuliła Sycylijczyków i nie wypłynęła na uspokojenie umysłów na wyspie.

Świeżo narodzona córka księżnej Waldemarowej, żony najmłodszego syna króla duńskiego, z domu księżniczki Orleańskiej, córki księcia de Chartres, na mocy ugody zawartej ze Stolicą Apostolską, że dzieci płci męskiej z tego małżeństwa co do wyznania pójdą za ojcem, a dzieci płci żeńskiej za matką, została w tych dniach — jak doniosły dzienniki — ochrzczona według obrządku katolickiego. Od czasu zaprowadzenia reformacji w Danii, pierwszy to wypadek tego rodzaju w duńskiej rodzinie panującej.

••••• E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

† **Ś. p. Książ Arcybiskup Feliński.** Wszystkie już dzienniki tutejsze podały wspomnienia pośmiertne i daty biograficzne z życia zgasłego świeżo dostojnika Kościoła, a w szeregu tych wspomnień „Wiek“ w N-rze 216, pod dniem 20-tym Września, pomieścił następującą korespondencję: „Żałobna wieść rozeszła się po Krakowie, że po krótkiej acz ciężkiej chorobie zmarł ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, b. Arcybiskup i Metropolita warszawski, w 71 roku swego życia. Urodził on się we wsi Wojutynie, gub. Wołyńskiej, z ojca Gerarda i matki Ewy z Wendorfów, znanej w literaturze naszej z opisu swego „Pobytu w Berezowie“ i „Pamiętników“. Wnuk głośnego profesora szkoły krzemienieckiej, Alojzego, poety, twórcy dramatu „Barbara Radziwiłłówna“, który wstrząsnął nerwami współczesnych, od młodości ukazywał umysł podniosły, serce gorące i szczerze. Wychowany kosztem bogatego obywatela p. Brzozowskiego, ukończywszy w r. 1844 uniwersytet moskiewski, wyjechał z młodymi synami swego opiekuna za granicę, gdzie poznał się, a raczej przypomniał Juliuszowi Słowackiemu. Ten z tej doby często go wspomina w swych listach i zwie poufale „Felusiem“. Na rękach też późniejszego Arcybiskupa zmarł w Kwietniu 1849 roku twórca „Beniowskiego“. Opis tego zgonu, skreślony piórem ks. Felińskiego w liście do Teofila Januszewskiego, drukowały pisma współczesne. Wrażenie tej śmierci, sprawiły, że młody Feliński po powrocie z zagranicy wstąpił do seminarium w Łucku. Ztąd przenosi się do Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończywszy, zwraca na siebie powszechną uwagę swym ascetyzmem, wysokim wykształceniem i głęboką religijnością. W r. 1855 zostaje wikaryuszem przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu, wreszcie profesorem we wzmiankowanej Akademii.

„Ztąd w d. 6 Stycznia 1862 r., za staraniem margrabiego Wielopolskiego, zostaje mianowany Arcybiskupem metropolitą warszawskim. W kilkanaście lat później przenosi się za granicę do Galicyi, gdzie otrzymuje probostwo w Dźwiniance na Podolu galicyjskim, w dobrach hr. Dzie duszykich, oddany pracy literackiej i wspomnieniom przeszłości.

„Oprócz owego opisu zgonu Słowackiego, ks. Feliński wydał w r. 1855 w Warszawie: „Wspomnienia życia i zgonu Ignacego Hołowińskiego, spisane na żądanie kolegów przez jednego z uczniów jego“. W Galicyi, o ile wiemy, pod inicjałami wydał kilka dzieł treści religijnej, wreszcie w r. b., na żądanie biografy Słowackiego, p. Hüsicka, opisał obszerniej swoją znajomość, swój stosunek i śmierć poety. Opis ten drukowały prawie wszystkie dzienniki. Zmarły, jak wiadomo nam z dobrego źródła, zostawił swe pamiętniki z doby swego arcybiskupstwa, rękopis których znajduje się w ręku jednego ze współczesnych historyków.

„Życie zmarłego opisał obszernie ks. Ignacy Polkowski i pod pseudonimem Stefana Prawdickiego (Wspomnienia o Z. S. Felińskim, Arcybiskupie Metropolicie warszawskim) wydał w Krakowie w r. 1867. Pogrzeb odbył się dzisiaj rano. Eksportacya zwłok z pałacu biskupiego do katedry na Wawelu odbyła się wczoraj po południu.

Wystawa rolnicza w Moskwie. Zapowiedziana w Moskwie wystawa rolnicza, ma być otwartą w d. 9 Grudnia r. b. i trwać do 23 t. m. Głównym celem i zadaniem wystawy będzie, o ile możliwości dozwolą, przedstawienie współczesnego stanu rolnictwa w całym państwie, oraz wskazanie najracjonalniejszych i najbardziej pożądaných środków i kierunków jego rozwoju. Wystawa składać się będzie z pięciu oddziałów, a nadto projektowanym jest urządzenie specjalnego oddziału młynarstwa.

Prospekt „Wiek“. Do N-ru dzisiejszego dołączamy prospekt „Wiek“, a czynimy to, dodać należy, z przyjemnością. Czynimy to z przyjemnością, najpierw dlatego, że nam „Wiek“ nigdy jeszcze koleżeńskiej usługi takiej nie odmówił, a powtóre że prospekt „Wiek“ zapowiada pożądane istotnie w piśmie tem z miany i ulopżenia. Do tych ostatnich należy praktycznie i trafnie pomyślane ułatwienie porozumiewania się ziemian naszych w ich stosunkach handlowych. W tym celu redakcyja „Wiek“ z d. 1. Października r. b., wprowadza oddzielną i zupełnie bezpłatną rubrykę ogłoszeń wiejskich, w której każdy obywatel ziemski, (naturalnie prenumeratorem) będzie miał prawo ogłosić w „Wiek“ co pragnie nabyć i co sprzedać z ziemiopłodów, jak również, że poszukuje oficjalistów, maszyn, narzędzi rolniczych i t. p. — słowem, rubrykę ogłoszeń bezpłatnych, obejmującą wszelkie interesa gospodarstwa wiejskiego. Nadto, ze względu na prenumeratorem wiejskich, wprowadza „Wiek“ stały dział mete-

orologiczny, w którym, między innymi, podawane będą telegramy z głównych stacyj obserwacyjnych. Wreszcie kronika warszawska „Wieku“ ulegnie zmianie, i traktowaną będzie w formie bardziej urozmaiconej, zbliżającej ją do feljetonu.

Prospekt tedy „Wieku“ wskazuje, że dziennik ten pragnie wejść na drogę szerszego rozwoju i utrwalić bardziej jeszcze dominujące, w codziennej prasie warszawskiej stanowisko swoje, a słuszność nakazuje przyznać że ma on ku temu wszelkie dane. Przedewszystkiem firma, przeszłość „Wieku“ jest czystą i uczciwą; powtórę nie był on nigdy na utrzymaniu u żadnego bankiera; potrzebie, ani od żydów, ani też od ich wyższych... fagasów subwencyj nie pobierał i nie pobiera; poczwarte ma on w gronie swych współpracowników, nie żadnych totumfackich kliki plutokratycznej, czy też innej jakiejś, lecz pisarzy i publicystów, którzy jak: redaktor naczelny Kazimierz Zalewski, Teodor Jeske Choiński, Bożydar (Bogdanowicz) i inni, zaliczani są słusznie do ludzi istotnego talentu. Czegoż więc jeszcze trzeba? A trzeba, zdaniem naszym, jednej głównej rzeczy: pozbycia się owego nieskończonego nudnego szablonu naszych gazet większych, na upartem trzymaniu się którego, korzystają jedynie dzienniczki liberalno-żydowskie i jego sumptem rosną. Znany czytelników, którzy z obrzydzeniem dzienniczki owe biorą do ręki, ale brać je muszą, bo im ów szablon i nieruchawość gazet dużych bardziej jeszcze zbrzydły. Serdecznie życzymy „Wiekowi“ aby wszedłszy po 23 latach ucziwej służby dziennikarskiej, w nową jej fazę, uświadomił i przekonał publiczność czytającą, że co innego jest dziennik prowadzony nie tylko ucziwie, ale żywo, śmiało, i bez „unikania polemiki z zasady“ (oj to unikanie!), a co innego przecież dziennik-najmita, lub pełen blagi, a nieraz i cynizmu świstek starozakony. Serdecznie, powtarzamy, życzymy mu tego!...

Echo z wystawy ogrodniczej. Proszeni jesteście o zaznaczenie, że p. Wł. Wiśniewski, kierownik ogrodów księżnej Jabłonowskiej w Rudce (przez Szepietów st. kolei Wars. Petersburskiej) obmyślił przyrząd specjalny, zapewniający utrzymanie bukietów z żywych kwiatów w świeżości przez dłuższy okres czasu, co też w praktyce na odbytej świeżo wystawie ogrodniczej zostało dostatecznie stwierdzone. Dla miłośników kwiatów, wiadomość ta obojętną nie będzie, więc też tem chętniej dajemy jej miejsce.

Sklepy chrześcijańskie. Wewsi ludnej, a od miasteczka dość odległej, jest miejsce na sklep spożywczo-kolonialny. Właściciel majątku, byleby nie mieć we wsi żydów, gotów jest zgłaszającemu się kandydatowi, chrześcianinowi, poczynić wszelkie możliwe ułatwienia i udogodnienia. Mianowicie: na początek gotów jest dać lokal na sklep i w dodatku wyznaczyć 4 morgi ziemi. Kapitału dla otwarcia przedsięwzięcia o jakim mowa, nie potrzeba więcej nad 400 do 500 rubli. Adresu udzieli chętnie zgłaszającym się kandydatom administracja naszego pisma.

P. Wł. Śniegocka, otworzyła w Warszawie przy ulicy Trębackiej Nr 9, nowy specjalny magazyn ubiorów dziecięcych. Właścicielka firmy posiada dużą w kierunku specjalności swej rutynę i praktykę wieloletnią. Poświęcenia lokalu nowego magazynu, dopełnił w dniu 7 b. m. ks. Stanisław Kuczyński z Woli.

Panie: Aleksandra Randeau i Marya Horodeńska, otworzyły w Warszawie przy ulicy Niecałej Nr 2, magazyn strojów damskich. Poświęcenia nowego lokalu dopełnił ks. T. Matuszewski, prob. par. WW. Świętych. Nowym firmom życzymy powodzenia w ucziwej i ucziwie rozpoczętej — pracy.

Z prasy. W N-rze 20-tym liberalno-bankierskiego, „Kraju“ w korespondencji z Poniewieża, w której wysoce cywilizowany mąż jakiś, uskarża się na barbarzyństwo swojej okolicy, spotkaliśmy między innymi i następujący ustęp charakterystyczny:

„Ostatnie twierdzenie nie wyda się niemożliwym w kraju w którym pijany ks. proboszcz wraz ze swoim wikarym, rozpędzali konno pijanych chłopów. Chłopi, w odpowiedzi na to, bardzo niegrzecznie zbesztali ks. proboszcza, a wikarego nawet nieco poturbowali.“

Naturalnie, byliśmy z góry przekonani, że wiadomość powyższa jest potwarczą plotką, wymyśloną chyba jedynie dla dogodzenia tendencyjom „Kraju“, a przedewszystkiem dla dogodzenia jego współwłaścicielom liberalnym wielce, warszawskim potentatom pieniężnym; — no i w istocie, potwierdzenie przekonania tego znajdujemy w N-rze 38 „Przeglądu Katolickiego“, gdzie proboszcz poniewieski ks. Michał Chodorowicz, tak, kłamliwy i obliczony naturalnie na zdyskredytowanie powagi duchowieństwa, zarzut ów odpiera:

„Każdy, kto czytał ową korespondencję, przyszedł do przekonania, że wszystko o czem autor mówi, dzieje się w Poniewieżu, lub jego okolicach, a więc że i owi księża, barbarzyńcy pijani, rozpędzają konno chłopów po mieście, lub też w blizkiem sąsiedztwie. Czując się przeto być pokrzywdzonym, muszę p. korespondentowi powiedzieć, że 26 lat mieszkam jako proboszcz w Poniewieżu; nikt mnie jadącego na koniu z wika-

rym nie widział, tembardziej pijanego; żadnych zająć, jak w mieście, tak na polu, ani pieszo ani konno z ludźmi nie miałem, ani też żaden z moich wikaryszów konno nie harcował. Sprawdzałem nareszcie, ażali nie było podobnego wypadku w powiecie i dekanacie, w którym zamieszkuje blisko 40 kapłanów, wszelako podobnego barbarzyńskiego wydarzenia *nie było*. Protestuję zatem przeciwko paszkwilowi rzuconemu przez korespondenta na duchowieństwo“ i t. d.

Takie to piękne, jak widzimy, i szlachetne rzeczy dzieją się w liberalnym organie p. Piltza Erazma, który jednak ze względu choćby na to, co o nim w swoim czasie i o jego wydarzeniach „brylantowych“ pisano i opowiadano, powinienby być w przyjmowaniu i rozszerzaniu plotek potwarczych, bardzo, bardzo ostrożnym...

Nowe przedsiębiorstwo. P. Andrzej Okęcki otworzył w Warszawie, przy ulicy Mazowieckiej Nr 20 „Kantor komisowo-agenturowy“, który pod własną firmą prowadzi będzie. W zakres czynności nowego przedsięwzięcia, jak objaśnia cyrkularz firmy, wchodzić będzie zakup i sprzedaż towarów (głównie produktów surowych) na rachunek własny i obcy.

Z teatru i muzyki. W niedzielę ubiegłą, danem było w teatrze Wielkim, na rzecz kasy pożyczkowo-wkładowej artystów teatrów warszawskich, przedstawienie poranne. Wykonaną została opera Smetany p. t. „Sprzedana narzeczona“.

Warszawskie Towarzystwo Muzyczne zamierza w szkole swej otworzyć kursa harmonii, instrumentacji i kompozycji.

Wedle zapowiedzi Kuryerów, pani Sembrich-Kochańska wystąpi w Warszawie z koncertem w d. 17 Października. Następnie śpiewaczka ma wystąpić w Łodzi.

Zmarli. Ś. p. dr. Aleksander Jawurek, b. adjunkt kliniki chirurgicznej krakowskiej, ostatnio lekarz w Wiskitkach i Żyrardowie, zdolny chirurg i ogólnie poważany człowiek — zm. w Żyrardowie w 60 roku życia.

ROZMAITOŚCI.

Bańki mydlane

(niedopowiedziane w „Kuryerze Warszawskim“).

San Salomon oprowadza gości po swojej galerii.

— A to jest, proszę państwa, Rubens, autentyczny Rubens.

— Czyż tak? Czy podobna?

— Jakto czy podobna? On sam to przy mnie malował!...

Nauczyciel do Izydorka (przy jego papie).

— Zatem uważasz, panie Izydorze, Saturn, planeta Saturnu, jest trzy razy większy od naszej ziemi.

Izydorch. — To i rubel tam pewnie trzy razy jest większy, prawda?

Papa (z dumą). — Co to za rozum u tego dziecka jest! Co to za rozum! Ajaj!...

Pani Goldenhund (do pani Silberhund). — Co państwo tak późno do nas, już jedenasta.

Pani Silberhund. — Mi wracamy z koncertu. Co za śliczna symfonia Bethovena! Czy pani była na dziewiątej symfonii?

Pani Goldenhund (urażona). — Mi bywamy tylko na pierwsze, na same najpierwsze. Nas stać na to.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Lud... Łab... w Sar...; Sz. ks. W. Czecz... w Pet...; Sz. ks. Łuk... Kap... w Ł...; Sz. ks. S... S... w P...; Sz. ks. Józ... Bor... w Sk...; Sz. ks. W. Kam... w Sok...; Sz. ks. Wł... Mich... w Smotr...; Sz. ks. R. Ob... w Raw...; oraz WW. PP. R... K... w K...; K. Żoch... w B. Cer...; S. Ziem... w War...; Józ... Pikul... w Lub...; Z. Kot... w Piotr...; Dr. Skrz... w Iz...; Ant. Pol... w Ocz...; Al... Dąb... w Urb...; A. Choj... w Such...; Pren... w Wil... — i wogóle wszystkim tym życzliwym, co nie tylko raczyli nadesłać nam adresy osób, którym ma być pismo nasze w kwartale próbnym przesyłane, ale nadto trudzili się rozpieywaniem po kilka, nieraz po kilkanaście listów, ze stosownem tychże osób uwiadomieniem, słomy z serca: Bóg zapłać! Ponawiając zaś prośbę i do innych, również nam życzliwych czytelników i przyjaciół naszych, nadmienić równocześnie winniśmy, że przy nadsyłaniu adresów, tylko listy z podpisanymi całkowitemi i adresami łaskawych na nas korespondentów uwzględniane być mogą. Środek to propagandy zbyt kosztowny, zachowywanie przeto pewnej przy jego użyciu oględności, jest rzeczą konieczną, której nikt chyba za złe wziąć nam nie może.

Sz. ks. Br... S... w P... — Mimo szczerzej chęci, życzeniu Sz. Księdza Dobr. uczynić zadość nie możemy.

Sz. ks. J. Kaj... w Z... — Będzie w przyszłym N-rze.

Sz. ks. Szym... Domański w Mich... — Wkrótce po otrzymaniu dzieła i pierwszego listu, ogłoszenie było umieszczone nawet parokrotnie, a i w rubryce: „Notatki Bibliograficzne“ była również wzmianka obszerniejsza. Obecnie ogłoszenie powtórzymy chętnie, opłaty zaś za ogłoszenia pochodzące wprost od autorów dzieł treści religijnej — nie pobieramy.

Sz. ks. Z. w W. — Powtórzymy najchętniej, ale bezpłatnie. Za adresy dziękujemy bardzo, a rs. 2 nadesłane na ogłoszenie, zapisujemy jako prenumeratę na kwartał 1-szy roku przyszłego.

Sz. ks. Mich... Ciec... w Kal... — A niechże Sz. Ksiądz Dobr. jak

najczęściej opóźnia się z opłatą, bylebyśmy równie miłe i serdeczne listy otrzymywali! Najszerszą też słomy podziękę.

Sz. ks. St... Przyn... w Dw... — Stokrotnie dziękujemy za zaeno i pełne życzliwości słowa.

Sz. ks. R. w P. — Miesięcznik: „Śpiewy kościelne“, zacznie prawdopodobnie wychodzić z dniem 1 Stycznia r. p., a warunki prenumeraty zapewne na jakiś czas przedtem ogłoszone będą. Za adres i życzliwe słowa dziękujemy szczerze.

D-rowsi Sk... w Iz... — Nie sądzimy, iżby to komukolwiek szkodziło lub urazić go mogło, a z naszego wyrażnego zresztą zupełnie stanowiska, zachowywanie form i porządku takiego jest rzeczą obowiązującą. Dziękując za życzliwość, „Rola“ pod adresem sz. pana najchętniej, poczynając od numeru niniejszego, wysłać będziemy.

Panu Lucyanowi Brzo... w Niest... — Naturalnie cyfry ściślejsze podaćbyśmy nie umieli. Że jednakże, przy agitacji naszej i pobudzeniu systematycznym w tym kierunku, powstało już sklepów chrześcijańskich dwa tysiące z górą, możemy to chyba bez przechwałki zaznaczyć. Jak już objaśniliśmy, najbardziej pożądanym jest obecnie zakładanie po miasteczkach sklepów chrześcijańskich z żelazem i sklepów z łociowizną. Z listu skorzystamy chętnie w rubryce: „Chleb dla swoich“.

P. Wiktor Potempa w Warsz... — Prosimy o zgłoszenie się do redakcji naszej w godzinach między 4-tą a 6-tą. Inaczej życzenia nie moglibyśmy spełnić.

Panom ze „Słowa“.—A możeby tak zacytować to, co ci sami „dalej idący“ i „ostrzejsi“ pisywali o „Słowie“ w niektórych pismach innych? Eh, lepiej może tego nie przypominać, więc poczekamy.

P. A. Wiślickiemu z „Przeglądu Tygodniowego“. 1-o. Zapewne, mogłoby być tak, ale gdybyś pan u siebie taki „kwartał próbny“ ogłosił. Prenumeratory „Przeglądu“ pańskiego mogłoby, nie przeczymy, tak to zrozumieć i chcieć zrobić „geszef“, który i panu przyszedł zaraz na myśl. U nas jednakże, na liście naszych abonentów, ani żydków, ani polaczków zjudaizowanych, nietylko wyłączenie jak w „Przeglądzie“, ale wcale nie ma, więc niech pana o nasz „kwartał próbny“ głowa nie boli. 2-o. Powiedziano panu przecież wyraźnie, że to była „sylwetka“ pańska, a pan wciąż twierdzi że „deszcz pada“. Ha... prawda, że i antenaci pańscy, w razach podobnych, tak samo to sobie tłumaczyli.

E. K. KOLINSKIEGO KURTYEREK KSIĘGARNI KSIĘGARNI
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
Hajota, Jak cień, powieść rs. 1 k. 20
Dygasiński, Wywczasu młynowskie, nowelle rs. 1 k. 50. Żeromski, Opowiadania rs. 1 k. 20.
Gamaston, Fotografie bez retuszu, rs. 1 kop. 20.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178-25-25

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Dla uczniów mundury bluzy i szynele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W Magazynie ubiorów męskich **Konstantego Jakimowicza**, Miodowa 12.
362-12-5

Pielęgnowanie twarzy, rąk i nóg, — Masaż. Zielna 11, m. 13. 375-3-3

Firma F. Anczewski

(właściciel Teodor Lisowski)

Fabryka **CUKRÓW i CZEKOLADY**
Warszawa, Niecała 4,
otrzymała za swe wyroby 409-5-1

złoty i brązowy medale

na wystawie ogólnie ogrodniczej warszawskiej.

OGŁOSZENIA.

Giełżyński Piotr

Otrzymał znaczne transporta Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kolder, Chodników i t. p.

A także stale utrzymuje duży wybór:

Materyałów na suknie damskie, okrycia i t. p.

NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedają w **POŁOWIE CENY**.

Mając znaczny pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych, nawet poddaszach.

Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Marszałkowska Nr 137.

POLECA SIĘ

Pierwszorządny a tani HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE w blizkości dworca KOLEI WIEDENSKIEJ.



! Oszczędzajcie Obuwie !

Warszawa.

KRÓLEWSKA 31.

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
zownicznych—oraz przyjmuje wszelkie obatalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych. 5-52-39

Szmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej
PRZENIESIONE
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,**
410-26-1 wejście z Rynej.

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpląty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

321-26-9

Nowo-otworzony Handel Win Russkich

Tomasza Zaniewickiego

ulica Senatorska Nr 3 (gdzie dawniej był Dobrycz)

poleca wino czerwone naturalne od 40 kop. za butelkę, a białe wy-
trawne i słodkie od 35 kop. 333-52-8

Cenniki i objaśnienia wysła się na żądanie odwrotną pocztą.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz)
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia
spiesznie gwarantując dobroć towarów. 82-52-51

Marka fabryczna **A. Piekarski** Specyjalna
Fabryka Krawatów Warszawa, Orła 11. 190-38-25

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.
dobrze assortowane 97 Wysyłki pocztowe skuteczniejszą się akuracnie i spiesznie. 52-45

Dr. J. Delinikajtis LEKARZ HOMEOPATA
Nowo-Senatorska 10,
(Plac Teatralny) 388-10-2
przyjmuje do 11 rano i od 5-7 po południu.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne. 132-52-29

Ceny umiarkowane.

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy: **Jan Seydlitz**, egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament, Smarowidło do skór, a także czar-

na glazurę „**Nouveau Ohique**“.



379-16-3

ZA WIADOMIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż z dniem 8 Października r. b. otwieram **Skład papiero i przybórów piśmiennych** przy ulicy Senatorskiej Nr 3, drugi dom od Krakowskiego-Przedmieścia. Do tegoż domu przenoszę z dniem 8 Października **Zakład mój galanteryjno-introligatorski**, znajdujący się obecnie przy ulicy S-to Krzyżkiej Nr 3; wobec czego upraszam o zwracanie się z wszelkimi zamówieniami i żądaniami do sklepu przy ulicy Senatorskiej Nr 3. Roboty wszelkie, jak dotychczas, wykonywane będą sumiennie i elegancko, po możliwie niskich cenach. Przyjmuję wszelkie odbicia maszynowe. Oprawa obrazów i własne gierowanie ram. Będąc fachowo uzdolnionym w pierwszorzędnych zakładach zagranicznych, mogę najwybredniejszym wymaganiom Szanownej Publiczności zadosyć uczynić.

Z poważaniem

JULJAN KUNICKI.

403-2-1

Magazyn Ubiorów Męzkich JAKOBA KOWALSKIEGO

S-to Krzyżka Nr 10. 383-3-3

Zaopatrzony w wybór materiałów i gotowych ubrań
Burki Siawuckie, Bluzy i Spodnie dla Uoznlów.



FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
WOJCIECHA BIELSKIEGO
dawniej K. MARTWICH
w WARSZAWIE,
i 47 Marszałkowska 147

Poleca wszelkie wyroby w zakresie szczotkarstwa wchodzące w gatunkach wybo-
rowych. 336-21-8

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO

EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
na rogu ulic Chmielnej i Nowego Światu.

poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuzkie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, począwszy od wy-
stałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając
wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla cho-
rych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w po-
kojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

LEOPOLD KOCH, Magazyn Ubiorów Męzkich, Miodowa Nr. 2. DOBRZE i TANIO.

369-25-4

Własnego wyrobu

Koszule męzkie najlepszego kroju z wyborowego made polamu
bez kołnierzy i mankietów. sztuka po rs. 1.35
te same z webowemi gorsami 1.80
Kołnierzyki poczwórne, najwęższe fasony, 1/2 tuz. od rs. 1.10
webowe 1.40
Mankiety 1.80

POLECA:

A. KIERST i S-ka 5. Bielańska 5 (vis à vis Danielewiczowskiej).

UWAGA. Celem uniknięcia pomyłek w kupnie, uprzejmie
prosimy naszych odbiorców o łaskawe zwracanie uwagi na firmę
i Nr 5 nad magazynem. 400-52-1

DOM BANKOWY

6-52-39

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
na zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

DOM BANKOWY W WILNIE,

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, za-
łatwiane będą.— Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszew-
ski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeesz: Radziszewski — Wilno.

Księgarnia nakładowa i sortymentowa

TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki

w WARSZAWIE

41. Nowy-Świat 41.

przyjmuje prenumeratę na dzienniki i czasopisma w różnych
językach wychodzące, oraz wysyła książki, przez jakiegol-
wiek bądź księgarnie i katalogi ogłaszane, na warunkach
jak najdogodniejszych.

Prospekty, katalogi pism i książek dostarcza bezpłatnie
i franco. Wysyłka skutecznie się także za zaliczeniem
pocztowem. (390-3-2)

„Warszawskie Biuro reklamacyj kolejowych“ Warszawa, S-to Krzyska 31. P. I. Strzeszewski.

Fabryka Organów Braci BLOMBERG

dawniej L. BLOMBERG i Syn
w Warszawie ul. LESZNO Nr 64.

Jedyna i największa w kraju, buduje organy
przy pomocy motoru i maszyn do obróbki drzewa.
Poleca się uwadze JW-nych i W-nych Rząd-
ców Kościołów. 377-52-3

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY IGNACEGO CHODAKOWSKIEGO

w Warszawie, ulica Wilcza Nr 32. 341-10-4
Przyjmuje roboty budowlane i wszelkie mechaniczne oraz reparacje po
cenach najprzystępniejszych. Tamże potrzebni uczniowie na praktykę.

Parasole od rs. 1. 20! poleca: ZAKŁAD PARASOLNICZY JULIANA GOSTKIEWICZA

Reparacje, pokrycia tanio 361-6-5
Królewska 23, wprost Saskiego Ogrodu.



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 372-52-3
poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI WACŁAWA RAAB

w Warszawie, Marszałkowska Nr 149. 357-6-1

Samuel Ernest Wäschke

Warszawa, Leszno 62.

Fabryka Rękawiczek

bawełnianych, półjedwabnych, jedwabnych i wełnianych. 386-4-2

Magazyn Mebli i Zakład Stolarsko-Tapicerski

A. TARNOWSKIEGO

405 w Warszawie, ulica Krakowskie Przedmieście Nr 44. 12-1

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-26)
J. GOŁASZEWSKIEGO, dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIAN-
SKICH na prowincję: Farby malarskie
farbiarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny
hurtowe. Udziela informacje.

Nowy-Świat 40.

NAJWIĘKSZE W KRAJU SKŁADY

Fortepianów, Pianin i Melodykonów

HERMAN I GROSMAN

Warszawa, Mazowiecka Nr 16. LUBLIN.
St. PETERSBURG, MOSKWA,

Wynajem. Sprzedaż na rozpłaty miesięczne, począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie gratis i franco.

387-6-2

J. FRANA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejskowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYŻKICH
CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

—*—*—*—

SKŁAD GŁÓWNY
Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-21

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5,
poleca na sezon bieżący:

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory
angielskiej fabryki **Robey & Comp** w Lincoln

Młocarnie przewoźne cepowe
najnowszej konstrukcji **Fr. RICHTERA** w DÖBELN
F. ZIMMERMANA & Comp z HALLI

najnowsze Siewniki rządowe „Hallensis“
Siewniki rzutowe **C. Bermanna** w Berlinie

Dwuskibowe pługi Ventzkiego
Cało stalowe BRONY amerykańskie
Sieczkarnie, Szarpacze, Siekacze BENTALLA,
oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze.

Jest już do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga Reussnera, p. t.

„SAMOUCZEK“

Polsko-Francuzki z objaśnieniem wymowy i akcentowania. Zeszyt po kop. 15, (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się tylko 20 lub 10 zeszytów. Skład główny u autora, ul. Złota № 6, i w księgarni E. Kolińskiego, ul. Marszałkowska Nr 122 w Warszawie.

304-12-6

Szkoła Rzemiosł żeńska, pierwszorzędna
Jadwigi Przewońskiej
w WARSZAWIE
Nr 10, NIECAŁA Nr 10,
nagrodzona medalami za staranne wycieczanie rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmuje się. Przy szkole elegancka pracownia sukien i kapeluszy. Dla niezamożnych osób przyjezdnych znaczne ustępstwa.

381-4-2

FABRYKA GORSETÓW



byłej zarządzającej firmą „Au bon marché“.

Kazimierz WINER

№ 3. Królewska № 3.

Poleca W-nym Klientkom swoje gorsety podług najświeższych paryżkich fasonów, a głównie **Gorsety higieniczne** które zyskały aprobatę pp. Doktorów, gdyż rzeczywiście są higieniczne, i **Gorsety dla ulomnych**. Odstępuje się znaczny rabat dla pań nauczycielek, pensyonarek i pań pracujących. Z prowincyi przyjmują zamówienia i wysyłam za zaliczeniem pocztowem.

408-5-1

MAGAZYN OKRYĆ I FUTER DAMSKICH
A. ŁOJEWSKIEJ
 10 Bracka 10

poleca na sezon jesienny i zimowy, w wielkim wyborze: Burki, Żakiety, Peleryny, Haweloki, Rotundy, Paltoty na futrze i wacie, podług modeli zagranicznych, oraz przyjmuje obstalunki.

Ceny jak najniższe.

Korty i drap de dames w różnych kolorach na kostiumy od 80 kop.

Okrycia pozostałe z sezonu letniego *niżej ceny kosztu.*

401—4—1

„BAZAR
 SZKOLNY”

WŁ. HOLEWIŃSKIEGO
 Krakowskie-Przedmieście 18, wprost Ś-go Krzyża
 poleca na zapis szkolny:

*Książki szkolne nowe i używane.
 Karty po 30, 40 i 55 kop. za tuzin.
 Wszelkie materiały piśmienne i rysunkowe.
 Tornistry i paski uczniowskie.
 Rajsbrety i rajscegi nowe i używane.
 Ceny bezwarunkowo stałe.*

„BAZAR
 SZKOLNY”

158—5—5

FABRYKA
 WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH
JÓZEF A FRAGET

w Warszawie
 przy ul. Elektoralnej Nr 753 (16)
 od lat 71 egzystująca


poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście № 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej,— w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odessie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipieca — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Tydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul”—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marciniczyka — w Wilnie, u W-go T. Odynca—w Lublinie, w Magazynie W-go Marciniczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunnelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. (326—21—8)

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

„Exsicicator”



Niszczy  grzybek drzewny, osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.
 Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
 177-26-26 G. Ritter, Marszałkowska 111.

TANIO, MOCNO, ELEGANCKO

i z dobrych materiałów krajowych i zagranicznych, można się ubrać na każdy sezon. Na składzie burki nieprzemakalne, palta, futra i płaszcze na jedwabiu, z klapami i kołnierkami bobrowymi.

W MAGAZYNIE UBIORÓW MĘSKICH
KAROLA PIOTROWSKIEGO

Aleja Jerozolimska № 58,
 pomiędzy Nowym-Światem a Bracką. (389-20-2)

Marszałkowska 143.

LABORATORYUM KOSMETYCZNE
 prowizora farmacyi

Br. Juraszyńskiego

Skład przy ulicy Marszałkowskiej Nr 143.
 biorącym więcej nad 30 kop.
 dodaje jaje ozdobne oraz misternie wykonane imitacje owoców. 48—26—18

Marszałkowska 143.

Wystawa
 przemysłowo-roln.
 w roku 1885
 Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
 przeniesiony z Tłomackiego
 na MARSZAŁKOWSKĄ № 162 róg Erywańskiej 18.
 nad cukiernią W-go Szatengla. 317-18-10
 poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

Magazyn Ubiorów Męzkich Józefa Czubańskiego

dotąd egzystujący przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr 9, z dniem 8 Sierpnia r. b. przeniesiony został na tę samą ulicę **pod Nr 6**, dom W-go D-ra Mączewskiego, i zaopatrzone jest we wszelkie materyały francuzkie, angielskie i krajowe na sezon jesienny, a znane ze swej dobroci Burki Sławuckie i Szlafroki, — z czem ma honor polecić się Wielmożnym Klientom.

378-3-3

99

376-3-3

! Najtaniej !

WIELKI WYBÓR

!!! Najświeższe osobiście sprowadzone fasony !!!

w Magazynie Okryć i Futer Damskich

F. C A R

96. MARSZAŁKOWSKA 99.

Żakiety syberyńskie od rs. 10, Burki ciepłe, miękkie od rs. 16, oraz Peleryny Bundy, Haweloki, Kostyummy kortowe, Wierzchy jak i Garniturki futrzane, Rotundy i Płaszczę na futrze, po cenach niepraktykowanie niskich—przy wykończeniu chlubnie wyróżniającem się swoją dobrocią i dokładnością. Zamówienia przyjmuje.



Zawsze posiada duży wybór różnego rodzaju zaprzęgów, z zastosowaniem techniki i mody w różnych fasonach, oraz Siodła i Przybory podróżne

Fabryka i Magazyn Wyrobów Rymarskich, Siodlarskich i Podróżnych
Romana Sobańskiego

5. Nowo-Senatorska 5. w Warszawie 5. Nowo-Senatorska 5.

U W A G A. Uprasza się JW. i WW. Panów Odbiorców i Sportsmanów o baczne zwrócenie uwagi na powyższy adres i firmę, albowiem tego rodzaju zakład znajduje się na tejże ulicy pod innymi numerami.

407-7-1

353-8-4

SZYBY

lagrowe i zwyczajne

NAJTANIEJ

poleca: egzystujący od roku 1864
Skład Szkła, Porcelany, Fajansu
i Szyb do okien

ALEXEGO BAYTEL

ul. Podwale № 7, w Warszawie.

Cenniki na żądanie: gratis i franco.

Magazyn Sukien i Okryć Damskich

ANNY THONNES

4. Nowo-Senatorska 4.

NA SEZON JESIENNY

OTRZYMAŁ

ŚWIEŻE MODELE SUKIEN I OKRYĆ.

Fason sukni rs. 18.

384-5-2



WARSZAWA
Złota 20
róg Wielkiej.

Fabryka Fortepianów
specjalnie PIANIN

Paul Angerhöfer

poleca fortepiany, specjalnie pianina, po cenach umiarkowanych, na dogodnych warunkach, z długoletnią gwarancją.

(334-8-8)

Alexandrine Bandeau

Marie Horodeńska,

Niecała Nr 2 et 5.

Kapelusze damskie najnowszych fasonów.

Pióra, Kwiaty, Wstążki, Tiule, Koronki.

Magazyn podejmuje się także wykończania wykwiłtnie, po cenach umiarkowanych: sukien, okryć, żakietów i wierzchów do futer.

399-4-1

Magazyn Okryć i Futer Damskich

JOZEF A SKWAR Y

Niecała Nr 14, pierwszy dom od Ogrodu.

poleca nowe fasony **ŻAKIETÓW** od rs. 14, **ROTUND** od rs. 18 i **WIERZCHÓW DO FUTER** od rs. 20, wykończonych podług modeli zagranicznych, oraz wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, z których przyjmuje się zamówienia.

398-4-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

371-52-4

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Jedynie

światło żarowo-gazowe

„CRISTAL“

odpowiada najwybredniejszym wymaganiom
Konsumentów.

Wszelkie usiłowania firm, które dotychczas łudziły się daremną nadzieją utrzymania monopolu, pozostają bezowocnymi, pomimo że się zdecydowały zredukować swoje ceny do połowy, gdyż:

1) bezustannie zakładamy lampy „Cristal“ w miejsce usuniętych lamp dawnej wadliwej konstrukcyi;

2) codziennie zarzucani jesteśmy żądaniami dostarczania koszulek żarowych „Cristal“ przewyższających trwałością, opornością, przyjemnem a silniejszym światłem koszulki z wszelkich innych źródeł pochodzące.

Nie mając zamiaru wytwarzać jakiegokolwiek monopolu i chcąc Szanownym Konsumentom umożliwić użytkowanie drogo nabytych, aczkolwiek wadliwych lamp dawnej konstrukcyi, dostarczamy koszulki żarowe „Cristal“ posiadaczom lamp *wszelkich bez wyjątku systemów*.

Cena lampy (palnik, koszulka i cylinder) *rs. 5.50.*

Cena koszulki żarowej „CRISTAL“ *„ 1.—*

Cylinder mikiowy *„ —.80.*

Podstawki metalowe do ochrony koszulek „ *„ —.50.*

Wszelkie inne przybory do oświetlenia żarowo-gazowego i części składowe do lamp, trzymamy na składzie w najlepszym wykonaniu i po umiarkowanych cenach.

Biuro Centralne
sprzedaży Lamp żarowo-gazowych „CRISTAL“

Warszawa, 16 Widok 16.

Telefonu Nr 146.

402-1-1

„UNITAS“

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH

Zjednoczonych Aptekarzy

29, ulica Długa 29,
HOTEL POLSKI

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Towary w wyborowym gatunku, wypróbowane chemicznie.

Benzyna, oliwa, farbki, krochmale, glans do bielizny, mydła toaletowe i kosmetyki, perfumy, farby anilinowe i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres lecznictwa i przemysłu. 396-6-2

**„MARSZAŁKOWSKA 148
FRANKI
TANIE
PŁÓTNA WŁOŚCIAŃSKIE”**

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“
z własnych Winic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-39

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,
POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE. 38-57-34

Sprzedż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

Warszawa, Widok 16.

J. S. KOCH

(Dyplom z ukończenia szkoły ortopedystów w Paryżu.)

Nowo-otworzona Pracownia

Przyrządów Ortopedycznych

wykonywa wszelkie przyrządy do prostowania ułomności organizmu Proteza: ręce nogi, sztuczne całkowite, lub ich części.

Pasy lecznicze i rupturowe. Pończochy gumowe i z psiej skóry. 404-3-1

Warszawa, Widok 16.

POLECA SIĘ:

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO.

Nowy-Swiat Nr. 19 wprost Smolnej.

Przyjmują obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, wykonanie staranne, ceny niskie. Wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Wielki zapas gotowych Spodni. Fraki do wynajęcia. 318-26-9.

Herbata J. Z. Ratyńskiego

Wyroby japońskie i chińskie

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.
FILIE: Senatorska 30.—Jeruzolimka 84.
Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144. 99-52-52

Poleca:

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.



SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.

Skład Win I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,
Krak.-Przedm. № 6, wprost kośc. św. Krzyża.
TELEFON Nr. 366.

Ekspedycya do wszystkich staoyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.
Cenniki gratis franco.

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysęta w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym Wiel. Księżom, którym wina Węg. wskutek znacznego cła jest za drogie—jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich. czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

HERBATĘ KJACHITYŃSKĄ, opatrzoną banderolą rządową, od 1,60 do 4 rs. za funt. Sz. DUCHOWIENSTWU biorącemu nie mniej 3 fun. naraz, odstępuje się **stosowny rabat.**

368-24-4

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

ADAM PIEDZICKI

Załatwia

- 1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcji oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwerwacji w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

- 7) **Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj.

(2-52-39)

Treść numeru: Od redakcyi. — Nie tędy droga Szanowne Panie! (Studyum o emancypacyi kobiet) przez Ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.)—Adryan Lemmi, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiotę (przekład z franc.) (d. c.) — Rozkład w życiu i literaturze. III. Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia. **W odcinku**: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jelonski**. Дозволено Цензурою — Варшава 14 Сентября 1895 г. (Drukiem „Wiek”, Nowy-Swiat Nr 61.)